JEŚLI LEKI TO Z APTEKI
APTEKA GRABOWSKIEGO
Dział Wysyłki Leków
175, DRAYCOTT AVENUE LONDON S. W. 3
Tel.: KEN 0750
Wysyła wszelkie leki do Polski i innych krajów.
W APTECE GRABOWSKIEGO
DOSTANIESZ WSZYSTKO DLA CHOREGO!

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh

TOM PIERWSZY
„BIBLIOTEKI POLSKIEJ"
Zofii Kossak
BŁOGOSŁAWIONA WINA
Powieść.
Stron 194, płócienna okładka.
Cena 8/6 plus porto 6 d.
TYLKO DLA ABONENTÓW

ROK VII. Nr 2 (290)

LONDYN, 11 STYCZNIA 1953 R.

PAPIEŻ PIUS XII

ORĘDZIE W WIGILIĘ BOŻEGO NARODZENIA

CHRZEŚCIJAŃSKIE ŚWIĘTO BOŻEGO NARODZENIA WIELKĄ NADZIEJĄ ZBAWIENIA

Levate capita vestra: ecce appropinquat redemptio vestra.
Podnieście głowy wasze, bo się przybliża odkupienie wasze. (Łuk. 21, 28)

Tę radosną zapowiedź Boskiego Mistrza, odnoszącą się do dnia ostatecznego, w którym On ponownie ma przyjść na ziemię „z wielką mocą i majestatem" (tamże 27), aby tym razem jako najwyższy Sędzia nawiązać znowu z ludzkością swoją rozmowę, przypomina wigilijna liturgia i podaje ją wiernym jako wezwanie, aby strząsnęli z czoła wszelką dręczącą troskę i otwarli swe dusze na przejęcie się wielką nadzieją zbawienia, która za każdym świętem Bożego Narodzenia promienieje od ubogiego żłóbka w Betlejem, jako zwiastun dobroci i miłosierdzia Boga najwyższego (Tyt. 3, 4).

Toż samo wezwanie „podnieście wzrok swój ku słońcu nadziei" pragniemy uczynić Naszym na dziś pozdrowieniem i życzeniem Ojca, skierowanym do was wszystkich, umiłowani synowie i córki. Słodka tajemnica chrześcijańskiego Bożego Narodzenia niech was pociągnie do spełnienia tego, co Boskie Dzieciątko przez swoje Narodzenie zapoczątkowało. Mistyczny odblask świętej Nocy, zwiastun zapewnionej nadziei i uzasadnionej otuchy, niech się odbije w duszach naszych spragnionych jednej i drugiej bardziej niż kiedykolwiek; tymczasem jednej i drugiej, jako skarbów niebieskich, na próżno byście szukali na połaciach wyjałowiałej ziemi.

ŻAŁOSNY KOROWÓD UBOGICH I UCIŚNIONYCH

Przed wszystkimi innymi atoli zwraca się Nasze życzenie i pozdrowienie do ubogich, do uciśnionych, do tych, którzy dla jakiejkolwiek przyczyny jęczą w uciskach, i których życie jest jakby uwarunkowane tchnieniem nadziei, jaką zdolniśmy im wszczepić i miarą pomocy, z jaką do nich pospieszymy.

A tych umiłowanych dzieci jest tak wiele! Żałosny chór próśb i wzywań o pomoc, bynajmniej nie cichnący, jakby się należało słusznie spodziewać po tylu latach minionych od zakończenia wojny światowej, trwa nadal i staje się niekiedy bardziej natarczywy z powodu dokuczliwych i tak różnorodnych potrzeb; dochodzi do Nas, rzec można, ze wszystkich stron świata, i rozdziera Nam serce, odsłaniając ogrom ucisku i łez. Smutne doświadczenie już Nas pouczyło, że nawet wtedy, kiedy nadchodzi wiadomość o polepszeniu ogólnych warunków w danym kraju, trzeba być gotowym na wieści o nowych klęskach w innym, powodujących nowe nędze i nowe potrzeby. I chociaż w tych wypadkach nieustanne udręki tylu wiernych dzieci przytłaczają Nam serce, przecież słowa Boskiego Mistrza: „Niech się nie trwoży serce wasze, ani się nie lęka... odchodzę i przychodzę do was" (Jan, 14, 27-28) stają się dla Nas walną pobudką, aby zrobić co tylko jest w Naszej mocy celem krzewienia otuchy i niesienia pomocy.

Prawdą jest, że w tym pragnieniu zaradzenia i pospieszenia z pomocą nie jesteśmy sami. Instytucje publiczne i prywatne codziennie wysuwają niezliczone projekty i plany, mające na celu zapobieżenie nędzy i udzielenie pomocy. I wiele z tych planów i projektów, przedłożonych Nam przez poszczególne jednostki czy grupy, bez wątpienia wykazują dużo dobrej woli swoich autorów, jednakowoż ich nadmierna obfitość i częste sprzeczności, w jakie popadają, świadczą o stanie ogólnej bezradności.

ZBAWIENIA NIE MOŻNA SIĘ SPODZIEWAĆ JEDYNIE OD WYTWÓRCZOŚCI I DZIAŁALNOŚCI ORGANIZACYJNEJ

Chciałoby się powiedzieć, że ludzkość współczesna, mimo iż umiała stworzyć przedziwną i zawiłą maszynę nowoczesnego świata, wprzągając w swoją służbę olbrzymie siły natury, okazała się w następstwie nieudolną w panowaniu nad ich działaniem, jakgdyby ster wypuszczając z rąk, i że dlatego naraziła się na niebezpieczeństwo, iż zostanie porwana i zmiażdżona przez te właśnie siły. Ta niezdolność do kontrolowania powinna już była sama przez się zwrócić uwagę ludziom, którzy się tego stali ofiarą, iż nie należy wyczekiwać ratunku jedynie od techników produkcji i organizacji. Ich dzieło, jeśli tylko zwarte i skierowane do polepszenia i umocnienia ludzkich wartości, może przyczynić się, i to wybitnie, do rozwiązania ciężkich i rozległych problemów, które nurtują ziemię; atoli w żadnym wypadku — o, jakże byśmy chcieli, ażeby wszyscy, i po tamtej, i po tej stronie oceanu, jasno sobie z tego zdali sprawę! — nie zdoła stworzyć świata bez nędzy.

Tymczasem w obliczu nie cierpiącego zwłoki problemu niesienia pomocy udręczonym, trzeba koniecznie, aby ludzkość podniosła wzrok na działalność Boga, i z Jego nieskończenie mądrego i skutecznego sposobu postępowania uczyła się stale, jak dopomagać ludziom i wyzwalać ich od nieszczęść. Otóż właśnie tajemnica Bożego Narodzenia rzuca na to zagadnienie przedziwne światło. Na czymże bowiem polega istotna treść tej niewysłowionej tajemnicy, jak nie na podjętym przez Boga i powoli doprowadzonym do końca dziele spieszenia z pomocą stworzeniu, by je wydobyć z otchłani najskrajniejszej nędzy, w jaką popadło: nędzy grzechu i oddalenia się od najwyższego Dobra?

DWA ZASADNICZE POJĘCIA ZBAWCZEGO DZIEŁA PODJĘTEGO PRZEZ BOGA

Przypatrzcie się tylko z pokorą i w modlitewnym skupieniu, jak to Bóg przeprowadza swoje zbawcze dzieło. Dwa podstawowe pojęcia, jakby dwa kanony, podyktowane przez Jego nieskończoną mądrość, kierują i rządzą w realizacji Jego planu odkupienia, wyciskając na nim wyraźny charakter harmonii i skuteczności, tak właściwej stylowi Bożemu.

Otóż Bóg daleki od naruszania pierwotnego planu i porządku ustalonego przezeń w chwili stworzenia, zachowuje przede wszystkim niezachwianie i w pełnej mocy owe ogólne prawa, które rządzą światem i naturą człowieka, jakkolwiek osłabioną przez nabyte ułomności. W tym zaś porządku ustanowionym również dla zbawienia stworzenia, Bóg nic nie wywraca i nie wycofuje, a tylko wszczepia nowy czynnik mający na celu jego uzupełnienie i podwyższenie: mianowicie Łaskę, przez której nadprzyrodzone światło stworzenie będzie mogło lepiej ten porządek poznać i przez której ponadludzką siłę będzie go mogło lepiej zachować.

Po wtóre: Bóg, aby nadać skuteczność ogólnemu porządkowi w każdym poszczególnym wypadku konkretnym, różnym zawsze od innych, nawiązuje z ludźmi kontakt osobisty i bezpośredni, a urzeczywistnia to w tajemnicy Wcielenia, przez które druga Osoba Trójcy Przenajświętszej staje się człowiekiem na równi z innymi ludźmi, rzucając tym sposobem niejako pomost ponad nieskończoną odległość istniejącą pomiędzy Majestatem Boga, który chce i może dopomóc, a stworzeniem, które tej pomocy potrzebuje, oraz harmonizując obopólnie niezmienną skuteczność ogólnego prawa z potrzebami właściwymi poszczególnym jednostkom.

Kto zatapia się w rozważaniu tej niewysłowionej harmonii Boskiej działalności, świadczącej o mądrości, wszechpotędze i miłości Boga, ten musi zawołać z bezwzględną ufnością: „O Rex gentium, ...qui facis utraque unum: veni et salva hominem" (Antyf. przed Bożym Narodz., 22 grudnia) — „O Królu narodów, ...który czynisz z dwojga jedno: przybądź i zbaw człowieka"; i musi tę harmonię przyjąć jako wzór w urządzaniu akcji pomocy dla ludzkiej nędzy na ziemi.

DWIE DROGI BŁĘDNE

Chciałoby się, niestety, powiedzieć, że ludzkość współczesna nie jest już zdolna, zwłaszcza na odcinku nędzy w skali wszechświatowej, do sprowadzenia tej dwoistości w jedność, do dostosowania tego koniecznego porządku ogólnego do konkretnych i zawsze zmiennych warunków, nie tylko u poszczególnych jednostek, ale także i u narodów, którym się chce dopomóc. Albowiem przypisuje się ratunek jakimś zarządzeniem rygorystyczno-niezmiennym, opasującym cały świat, jakiemuś systemowi, który miałby zadziałać z niezawodnością wypróbowanego lekarstwa, jakiejś nowej formule społecznej, ujętej w suche paragrafy teoretyczne; albo też odrzucając tego rodzaju recepty ogólne, powierza się ratunek ten czysto odruchowym siłom życiowego instynktu, a w najlepszym razie uczuciowym odruchom jednostek i ludów, niewiele już potem o to się troszcząc, czy z tego wszystkiego nie wyniknie wywrócenie istniejącego porządku, choć jest rzeczą oczywistą, że z chaosu nie może wyłonić się zbawienie. Obydwie te drogi są błędne, a tym mniej nie odzwierciedla się w nich mądrość Boga, pierwszego i wzorowego wspomożyciela nędzy. Wyczekiwanie zbawienia od surowych formuł mechanicznie stosowanych do porządku społecznego, jest przesądem, ponieważ przypisuje im się moc jakby cudowną, której mieć nie mogą; pokładanie zaś nadziei wyłącznie na twórczych siłach żywiołowej akcji poszczególnych jednostek, jest przeciwne planom Boga, który Panem jest ładu i porządku.

Na obydwie te błędne teorie chcemy zwrócić uwagę wszystkich, którym nie obca jest ofiarna praca dla dobra narodów; w szczególniejszy jednak sposób pragniemy wskazać na przesąd tych, którzy zakładają jako pewnik nie ulegający dyskusji, iż zbawienie ludzkości wyniknie z takiej tylko jednolitej organizacji ludzi i rzeczy, która by była zdolna do osiągnięcia najwyższego stopnia produkcji.

Jeżeli osiągnie się — mniemają oni — zespolenie wszystkich sił ludzkich i całego potencjału natury w jeden organiczny kompleks, zwrócony do zapewnienia maksymalnej i zawsze rosnącej zdolności produkcyjnej przy pomocy systemu dokładnie przemyślanego i wprowadzonego w życie z drobiazgową starannością, tak w ogólnych swych liniach jak w szczegółowych zastosowaniach, to — tak mówią — wypłyną z tego wielkie dobrodziejstwa, tak bardzo przez ludzi upragnione, a mianowicie: dobrobyt, bezpieczeństwo poszczególnych ludzi, pokój.

ŻYCIA SPOŁECZNEGO NIE MOŻNA BUDOWAĆ NA SPOSÓB GIGANTYCZNEJ MASZYNY PRZEMYSŁOWEJ

Wiadomo, gdzie należy szukać źródeł tego rodzaju myśli społecznej: w gigantycznych imprezach przemysłu nowoczesnego. Nie mamy tu zamiaru wypowiadać się o konieczności tych imprez, o ich użyteczności i o niewłaściwościach, z takich form produkcji płynących. Niewątpliwie są one wynikiem przedziwnej potęgi wynalazczej i zdolności twórczych ducha ludzkiego; słusznie też w podziw wprowadzają świat nadzwyczajną swą zdolnością koordynowania i zespalania działalności ludzi i rzeczy przez dojrzałą refleksję, fabrykację, administrację; również jest rzeczą pewną, że solidny porządek, owszem nierzadko nawet piękno zupełnie nowe i właściwe tym przedsięwzięciom w ich formach zewnętrznych, są motywem zrozumiałej dumy dzisiejszych pokoleń. Natomiast to, na co nie możemy się zgodzić, to twierdzenie, że one mogą i powinny służyć jako wzór ogólny dla ukształtowania i zorganizowania nowoczesnego życia społecznego.

Istnieje przede wszystkim jedna jasna i mądra zasada, która mówi, iż wszelki postęp, żeby był rzeczywiście postępem, musi dołączać nowe zdobycze do dawnych, nowe dobra do osiągniętych w przeszłości, jednym słowem: musi skarbcem, z którego czerpie, uczynić doświadczenie. Otóż historia uczy, że różne formy ekonomii narodowej miały zawsze błogosławiony wpływ na kształtowanie się całego życia społecznego i to zarówno w jego instytucjach podstawowych, takich n. p. jak rodzina, państwo, prywatna własność, jak też i tych, które powstają na podstawie swobodnego organizowania się. Wskazujemy dla przykładu na nieulegające żadnej dyskusji dobrodziejstwa, występujące wszędzie tam, gdzie rozwijały się i dochodziły do rozkwitu przedsiębiorstwa rolne albo rzemieślnicze.

Niewątpliwie również nowoczesne przedsiębiorstwa przemysłowe mają swoje dobroczynne skutki; lecz zagadnienie, stojące w tej chwili przed nami, jest następujące: czy równie silny i równie szczęśliwy byłby wpływ na kształtowanie się życia społecznego w ogóle, a na owe trzy instytucje fundamentalne w szczególności, świata, który uznaje siebie jedynie jako współczynnik ekonomiczny potężnego organizmu produkcyjnego? Otóż musimy odpowiedzieć, że charakter bezosobowy takiego świata stałby w sprzeczności z czynnikami osobowościowymi tych właśnie instytucji, które Stwórca dał społeczności ludzkiej. W rzeczywistości bowiem zarówno małżeństwo i rodzina, jak państwo i prywatna własność zdążają z natury rzeczy do kształtowania i do rozwoju człowieka jako osoby, do uchronienia oraz do uzdolnienia go, by przez świadomą współpracę i osobistą odpowiedzialność, mógł przyczynić się do podtrzymania i rozkwitu — również z natury swojej osobowego — życia społecznego. Z tego wynika, że mądrość Boga Stwórcy obcą jest takiemu systemowi jedności, który godziłby w osobę ludzką, będącą w swym najistotniejszym sensie obrazem samego Boga, a jednocześnie stanowiącą źródło i cel życia społecznego.

„ODOSOBOWIENIE" CZŁOWIEKA NOWOCZESNEGO

Niestety nie czas teraz na hipotezy i przewidywania, ponieważ ta smutna rzeczywistość już zaistniała; tam bowiem, gdzie zły duch organizacji napada i tyranizuje ducha ludzkiego, od razu pojawiają się oznaki fałszywego i anormalnego kierunku rozwoju społecznego. W wielu krajach państwo nowoczesne przeradza się w gigantyczną maszynę administracyjną, rozciągając swą rękę na całe niemal życie: i tak usiłuje się wtłoczyć w ramy administracyjne całą skalę odcinków: politycznego, społecznego, umysłowego, nie wyłączając urodzin i zgonu. Nic więc dziwnego, że w tej atmosferze bezosobowości, dążącej do przeniknięcia i owładnięcia całego życia, poczucie dobra wspólnego przytępia się w sumieniach poszczególnych jednostek, a państwo traci coraz to bardziej pierwotny charakter wspólnoty moralnej obywateli.

W ten sposób odsłania się początek i punkt wyjścia prądu, który nowoczesnego człowieka pogrąża w morze udręki, a któremu na imię „odosobowienie". Pozbawiło go się w wielkiej mierze własnego imienia i oblicza i na wielu bardzo ważnych odcinkach działalności życia został on zepchnięty do rzędu czystego przedmiotu społeczeństwa, ponieważ przekształciło się ono w system nieosobowy, w skostniałą organizację sił.

SKUTKI WIELORAKIEGO ZAPOZNANIA OSOBY LUDZKIEJ

Kto by jeszcze żywił jakie wątpliwości co do tego stanu rzeczy, niech rzuci okiem na świat pełen nędzy i niech zapyta grup różnego rodzaju biedaków, jaką to odpowiedź zwykła dawać społeczność dążąca do zapoznania osoby. Niech zapyta pierwszego z brzegu biedaka, pozbawionego wszelkich środków do życia, a którego z pewnością nie rzadko można spotkać zarówno po miastach, jak i przedmieściach czy po wsiach; niech zapyta biednego ojca rodziny, częstego natrętnego gościa urzędu opieki społecznej, a którego dzieci nie mogą doczekać się zawsze odległych i mglistych okresów złotego wieku w przyszłości. Niech zapyta także jakiegoś narodu, o stopie życiowej poślednej lub bardzo niskiej, który — zajmując miejsce w rodzinie narodów obok współbraci, którzy żyją dostatnio, lub nawet opływają we wszystko — napróżno wyczekuje, od jednej międzynarodowej konferencji do drugiej, stałej poprawy swojego losu. — Jaka jest odpowiedź, którą społeczność dzisiejsza zwykła dawać także bezrobotnemu, gdy przychodzi do okienka urzędu pracy, z góry może przygotowanemu na nowe rozczarowanie, ale bynajmniej nie pogodzonemu z niezasłużonym losem uważania się za stworzenie nieużyteczne? Albo jaką odpowiedź daje się narodowi, który mimo swych wysiłków nie może uchylić się od ubezwładniającego ciosu masowego bezrobocia?

Wszystkim tym już od dawna się zwykło powtarzać, że ich wypadków nie można wcale traktować jako osobistych i indywidualnych; że rozwiązania należy oczekiwać od nowego ustroju, systemu, który wszystko obejmie a który, nie uchybiając zasadniczo wolności, powiedzie ludzkość i jej sprawy do bardziej zwartej i intensywniejszej działalności przy pomocy coraz to lepiej wyzyskanego postępu techniki. Dopiero wtedy, gdy taki system zaistnieje, samorzutnie, — jak się twierdzi — wyniknie zbawienie dla wszystkich: mianowicie

(Ciąg dalszy na str. 2)

PO MIESIĄCU — 350 ABONENTÓW „BIBLIOTEKI POLSKIEJ"

Minął miesiąc istnienia BIBLIOTEKI POLSKIEJ — nowego wydawnictwa Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas". W ciągu miesiąca grudnia ub. r. rozesłaliśmy przy pomocy życzliwych polskiej twórczości kulturalnej na emigracji Instytucji i Czasopism 50 tysięcy ulotek, w których ogłoszony był plan, cele i warunki abonowania BIBLIOTEKI POLSKIEJ.

Ulotkę dołączyły łaskawie do swoich numerów następujące czasopisma: GŁOS INWALIDY (Londyn), GŁOS POLSKI (Buenos Aires, Argentyna), GŁOS POLSKI (Toronto, Kanada), LUD (Kurytyba, Brazylia), MYŚL POLSKA (Londyn), OSTATNIE WIADOMOŚCI (Mannheim, Niemcy), POLAK (Quackenbrück, Niemcy) POLONIA ZAGRANICZNA (Londyn), SŁOWO POLSKIE (Paryż, Francja) SODALIS MARIANUS (Londyn), WIADOMOŚCI (Londyn), WIADOMOŚCI (Sztokholm, Szwecja), ZIELONY SZTANDAR (Londyn), ŻYCIE AKADEMICKIE (Londyn), jak również do swoich biuletynów organizacyjnych następujące organizacje społeczne: SAMOPOMOC LOTNICZA, STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW, STOWARZYSZENIE TECHNIKÓW POLSKICH, ZJEDNOCZENIE POLSKIE, ZWIĄZEK ROLNIKÓW POLSKICH W W. BRYTANII, ZWIĄZEK B. ŻOŁNIERZY SAMODZIELNEJ BRYGADY STRZELCÓW KARPACKICH, ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO, ZWIĄZEK OFICERÓW I PODOFICERÓW ZAWODOWYCH.

Kolportażem ulotki zajęli się gorliwie nasi przedstawiciele we wszystkich krajach, z Księgarnią LIBELLA w Paryżu na czele.

Ze szczególną pomocą przyszły nam Polskie Misje Katolickie, a przede wszystkim Polska Misja Katolicka na Anglię i Walię. Księża z Misji Polskiej w Londynie z jej Rektorem Ks. Prałatem Wł. Staniszewskim na czele wpisali się na listę odbiorców BIBLIOTEKI POLSKIEJ nazajutrz po ogłoszeniu jej istnienia.

Pierwszym abonentem BIBLIOTEKI POLSKIEJ jest p. LUCJAN BENISZ z Londynu. Jednym z pierwszych subskrybentów jest GEN. JÓZEF HALLER.

Wielką i bezinteresowną pomoc w roprowadzaniu ulotek na terenie polskich organizacji społecznych wykazała p. TERESA ŁUBIEŃSKA.

Do Nowego Roku 1953 wpłynęło 331 przedpłat na książki BIBLIOTEKI POLSKIEJ, z czego z terenu Wielkiej Brytanii — 141, z Francji — 100, z Kanady — 52, z Niemiec — 11, z Belgii — 7, z Holandii — 5, ze Szwecji — 4, ze Stanów Zjednoczonych A. P. — 4, ze Szwajcarii — 3, z Irlandii — 2, z Norwegii i Australii — po 1.

Zważywszy, że główne nasilenie kolportażu ulotki przypadło na Boże Narodzenie i że spoza Europy nie mogło w ciągu miesiąca napłynąć wiele przedpłat z powodu długiej drogi poczty, trzeba uznać inicjatywę BIBLIOTEKI POLSKIEJ za udaną i mającą wszelkie widoki pomyślnego rozwoju.

Liczba 350 subskrybentów w ciągu miesiąca jest bardzo wysoka, ale nie jest to jeszcze oczywiście liczba dostateczna. Trwały byt BIBLIOTEKI będzie zapewniony przy conajmniej 800 subskrybentach książek. Spodziewamy się liczbę tę osiągnąć.

Pierwszy tom BIBLIOTEKI POLSKIEJ wyszedł już z drukarni Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas". Jest to powieść Zofii Kossak p.t. „BŁOGOSŁAWIONA WINA", licząca 194 strony, oprawiona w okładkę płócienną i ilustrowaną barwną obwolutę, projektu Janiny Tafelskiej.

Powieść Zofii Kossak nazwaliśmy w ulotce „sensacją literacką". Piękna ta powieść ukazuje się w trzydziestolecie pracy pisarskiej Autorki i w 25 lat po ukazaniu się pierwszej redakcji tejże powieści. Znana wielu Czytelnikom powieść p.t. „Beatum scelus" została przez Zofię Kossak gruntownie przerobiona i wydana obecnie jako tom pierwszy BIBLIOTEKI POLSKIEJ. „Błogosławiona wina" jest zatem prawdziwą sensacją kulturalną. Autorka określiła pierwotną wersję swej powieści jako „pobieżną" i „niedołężną". Twórcze niezadowolenie z własnej pracy przyniosło piśmiennictwu polskiemu prawdziwą perłę literacką.

Subskrybenci BIBLIOTEKI POLSKIEJ otrzymają ten tom w ciągu najbliższych dni.

Z dniem 1 stycznia 1953 rozpoczyna się okres subskrypcyjny na drugi tom BIBLIOTEKI, który potrwa do końca lutego 1953.

Tom ten będzie zawierał zbiór opowiadań kujawskich Marii Danilewiczowej p.t. „BLISKO I DALEKO". Przypominamy, że wszystkie tomy BIBLIOTEKI POLSKIEJ w przedpłacie kosztują 8/6 plus 6 pensów kosztów przesyłki.

Przyszłość BIBLIOTEKI POLSKIEJ jest w rękach polskiego społeczeństwa emigracyjnego.

ORĘDZIE WIGILIJNE OJCA ŚW.

(Ciąg dalszy ze str. 1)

stałe podnoszenie się stopy życiowej i pełne zatrudnienie.

Dalecy od przypuszczenia, że ustawiczne oglądanie się na przyszłą potężną organizację mającą objąć ludzi i rzeczy, jest marnym wykrętem wymyślonym przez tych, co w ogóle nie chcą dopomóc, — owszem, uznając w tym pewną i szczerą obietnicę zdolną wszczepić nadzieję, — mimo to trudno dopatrzeć się poważnych podstaw, na jakich ta obietnica może się opierać, skoro dotychczasowe doświadczenia wiodą raczej do sceptycyzmu wobec ulubionego systemu. Sceptycyzm ten jest zresztą uzasadniony pewnego rodzaju kołem zamkniętym, w którym cel wyznaczony i metoda obrana współzawodniczące ze sobą, nigdy się nie zejdą i nie uzgodnią. Istotnie dążenie do zapewnienia pełnego zatrudnienia przy systemie ciągłego wzrostu stopy życiowej nasuwa słusznie dręczące pytanie, jak długo to potrwa bez wywołania katastrofy, a przede wszystkim bez klęski masowego bezrobocia. Tymczasem wypadałoby, zdaje się, dążyć do osiągnięcia jak najwyższego stopnia zatrudnienia, usiłując jednak równocześnie zapewnić jego stałość.

Żadna nadzieja nie zdoła zatem opromienić takiego poglądu opanowanego przez widmo owej nierozwiązalnej sprzeczności, ani też nie ma sposobu wybrnięcia z tego zaczarowanego koła, jeśli nadal będzie się liczyło jedynie na czynnik możliwie najwyższej produktywności. Należałoby natomiast pojęcia stopy życiowej i zatrudnienia nie uważać za czynniki czysto ilościowe, lecz raczej za wartości ludzkie w pełnym tego słowa znaczeniu.

Dlatego też, kto chce zaradzić potrzebom jednostek i narodów, nie może oczekiwać zbawienia od systemu bezosobowego ludzi i rzeczy, nawet rozwiniętego pod względem technicznym. Każdy projekt czy program powinien być przeniknięty zasadą, że człowiek jako podmiot, stróż i rzecznik wartości ludzkich, stoi ponad światem rzeczy materialnych, jak również ponad stroną użytkową postępu technicznego — i że należy uchronić nade wszystko podstawowe formy porządku społecznego, o których co dopiero wspomnieliśmy, od niezdrowego zatracenia osobowości, a użyć ich do wytworzenia i rozbudowy stosunków ludzkich. Jeżeli siły społeczne skieruje się ku temu celowi, to nie tylko że spełnią swe naturalne zadanie, ale dostarczą potężnego wkładu w dziedzinie zaspokojenia współczesnych potrzeb ponieważ ich zadaniem jest rozbudzić w pełni wzajemną solidarność wśród ludzi i narodów.

WZAJEMNA SOLIDARNOŚĆ POMIĘDZY LUDŹMI I NARODAMI

Na podstawie tej właśnie solidarności, a nie na podstawie jałowych i chwiejnych systemów, wzywamy do odbudowy społeczeństwa. Postawa ta wymaga, aby zniesiono przykre i drażniące nierówności w stopie życiowej różnych warstw tego samego narodu. W tym tak ważnym celu, w miejsce zewnętrznego nacisku należy stosować skuteczny wpływ sumienia, które jedno zdolne położyć tamę luksusowym wydatkom, a które jednocześnie mniej posiadających skłania do myślenia, przede wszystkim o tym, co konieczne i pożyteczne, a potem dopiero do zaoszczędzania tego, co zbywa.

Ta solidarność pomiędzy ludźmi wymaga, nie tylko w imię braterstwa, lecz na podstawie wzajemnej uczciwości, aby wyzyskano wszystkie możliwości, w celu zachowania istniejących ośrodków pracy i dla tworzenia nowych. Ci przeto, którzy zdolni są do wnoszenia kapitału, powinni, bacząc na dobro ogólne, rozważyć, czy im sumienie pozwala, na zaniechanie tego wkładu, biorąc pod uwagę granice ekonomicznych możliwości, warunki i odpowiedzialność chwili oraz czy zezwala im wycofać się, z powodu bezpodstawnej ostrożności. Z drugiej strony postępują wbrew sumieniu ci, którzy wyzyskując samolubnie własny warsztat pracy stają się przyczyną, że inni nie mogąc jej znaleźć, skazani są na los bezrobotnych. Gdzie zaś inicjatywa prywatna pozostaje bezskuteczna albo zgoła niedostateczna, tam władze publiczne obowiązane są w możliwie najszerszym zakresie do tworzenia ośrodków pracy, podejmując dzieła użyteczności publicznej, oraz do ułatwiania czy to poradą czy innymi środkami, przydziału pracy tym, którzy jej szukają.

Atoli wezwanie Nasze, aby wyczuciu i obowiązkowi solidarności nadać charakter czynnika faktycznego, rozciąga się również na narody jako takie. Bo każdy naród w tym, co dotyczy stopy życiowej i przydziału pracy, ma rozwijać swe możliwości i przyczyniać się do odpowiedniego rozwoju innych mniej uposażonych narodów. I jakkolwiek nawet najdoskonalsza realizacja solidarności międzynarodowej z trudnością tylko będzie mogła doprowadzić do bezwzględnej równości narodów, to jednak przymusza, aby ją wprowadzać w życie, przynajmniej w takim stopniu, który by wydatnie mógł złagodzić obecne położenie, tak dalekie od ideału odpowiedniej harmonii. Innymi słowy solidarność narodów wymaga usunięcia ogromnych nierówności w stopie życiowej, a tym samym i we wkładach i w stopniu produktywności pracy ludzkiej. Podobny skutek nie da się jednak osiągnąć przy pomocy mechanicznych zarządzeń. Społeczność ludzka nie jest maszyną i nie powinna za taką uchodzić nawet na odcinku gospodarczym. Przeciwnie powinno się bezustannie podkreślać znaczenie osobowości ludzkiej i indywidualności narodowej, jako naturalnego i podstawowego punktu wyjścia, od którego zawsze zaczynać trzeba w realizacji celów ekonomii społecznej — to znaczy do zapewnienia stałego korzystania z dóbr i usług materialnych, skierowanych następnie do podniesienia warunków moralnych, kulturalnych i religijnych. Stąd też solidarność i upragnione polepszenie wzajemnego stosunku życia i pracy powinnyby się urzeczywistnić w różnych krajach, choćby stosunkowo wielkich, gdzie charakter i historyczny rozwój zainteresowanych ludów łatwiej mogą dostarczyć wspólnej do tego podstawy.

UTRAPIENIE SUMIEŃ W DZISIEJSZEJ SPOŁECZNOŚCI LUDZKIEJ

Trudności gospodarcze nie są jednak jedynym czynnikiem, z powodu którego człowiek w dzisiejszej społeczności cierpi. Zbyt często w łączności z nimi pozostają trudności sumienia — szczególnie u chrześcijan pragnących żyć według nakazów prawa naturalnego i Boskiego. Sumienie to, któremu przede wszystkim należałoby powierzyć sprawę uzdrowienia i ocalenia stosunków społecznych, zostaje w ten sposób skazane na wewnętrzne udręki przez szermierzy hołdujących koncepcji społeczności bezosobowej. I to jest może najdalsza granica, do której doprowadzone jest dzieło pomocy ludzkiej, kiedy się człowiek oddali od wzoru Boskiego.

Istotnie społeczeństwo współczesne, które chce wszystko przewidzieć i zorganizować, wpada z powodu swej mechanistycznej koncepcji w konflikt z tym, co żyje, i co dlatego nie może podlegać kalkulacji ilościowej, ściśle zaś biorąc wpada w konflikt z tymi uprawnieniami, które człowiek wykonuje na podstawie swej natury i swej osobistej odpowiedzialności, to znaczy jako twórca nowego życia, którego pozostaje zawsze głównym obrońcą. Zasłania się zaś podobne konflikty między sumieniem a systemem określeniami: kwestia potomstwa i problem emigracyjny.

KONTROLA URODZEŃ I PROBLEM EMIGRACYJNY

Kiedy narzeczeni usiłują pozostać wierni nienaruszalnym prawom życia ustalonym przez Stwórcę, albo gdy dla zachowania tej wierności usiłują wyzwolić się z ograniczeń, które ich krępują w własnej ojczyźnie i kiedy nie znajdują innego środka wyjścia jak emigrację — środka podsuwanego niegdyś przez żądzę zysku, dzisiaj natomiast narzuconego przez nędzę — wtedy to natrafiają jako na prawo nieubłagane, na rozporządzenia zorganizowanego społeczeństwa, z zimnym wyrachowaniem, które z góry określiło, ile osób w danych warunkach oznaczony kraj może lub powinien wyżywić w chwili obecnej lub w przyszłości. Na drodze tych to zapobiegawczych obliczeń, usiłuje się zmechanizować również i sumienia i to przez publiczne zarządzenia na odcinku kontroli urodzin przez nacisk aparatu administracyjnego, tak zwanych ubezpieczeń społecznych, przez wpływ wywierany w tym samym kierunku na opinię publiczną — i ostatecznie prawo naturalne osoby do swobodnej emigracji czy imigracji staje się praktycznie nie uznawane lub zniesione pod pozorem fałszywie pojętego lub błędnie stosowanego dobra wspólnego, które jednak uzyskało sankcję i moc obowiązującą przez zarządzenia ustawodawcze i czynniki administracyjne.

Te przykłady wystarczą, aby wykazać, jak czynnik organizacyjny inspirowany przez zimne obliczanie dążące do ściśnięcia życia w ciasnych ramach ustalonych wykresów, jak gdyby chodziło o zjawisko li tylko statystyczne, staje się zaprzeczeniem i obrazą samego życia i jego istotnego charakteru, którym jest bezustanna żywotność udzielona mu przez naturę, a ujawniająca się w najrozmaitszy sposób, zależnie od danych okoliczności.

Konsekwencje takiego postawienia sprawy są bardzo poważne. Niezliczone listy, które do Nas docierają, odsłaniają mękę dzielnych i godnych chrześcijan, których sumienie dręczy się brakiem lepszego zrozumienia ze strony społeczności nieustępliwej w swych zarządzeniach, a poruszającej się na kształt maszyny stosownie do obliczeń, lecz uciskającej i depcącej problemy, które ich osobiście i głęboko dotykają w ich własnym życiu moralnym.

Na pewno nie My będziemy z liczby tych, którzy by zaprzeczyć chcieli, że ten lub ów kraj cierpi aktualnie wskutek przeludnienia. Ale chcieć zbyć się tego kłopotu formułką, że stan zaludnienia powinien być regulowany prawami ekonomii społecznej, znaczyłoby to wywrócić porządek naturalny i cały świat psychologiczny i moralny z nim związany. Jakimże błędem byłoby zrzucenie winy za obecną udrękę na prawa natury, kiedy oczywistym jest, iż wywodzą się one z zawinionego braku solidarności, pomiędzy ludźmi i pomiędzy narodami.

UCISK I PRZEŚLADOWANIE

Sumienia cierpią dzisiaj także z innych powodów. Jednym jest to, że rodzicom, wbrew ich woli, narzuca się wychowawców dla ich dzieci; innym znów to, że dostęp do pracy, czy miejsca pracy, uzależnia się od ich przynależności do określonych partii względnie organizacji, wywodzących swój początek od przetargu o pracę. Takie wyróżnienia wskazują na nieścisłe pojęcia o funkcji właściwej organizacjom zawodowym i ich właściwym celu, tj. o ochronie interesów robotnika płatnego w społeczeństwie, które dzisiaj staje się coraz bardziej anonimowym i kolektywnym. Jakiż tymczasem jest właściwy cel syndykatów, jak nie praktyczne potwierdzenie, że człowiek jest podmiotem, nie zaś przedmiotem stosunków społecznych; dalej celem ich jest obrona jednostki wobec nieodpowiedzialności kolektywnej anonimowych właścicieli; wreszcie zastępowanie osoby pracownika wobec tych, co skłonni są upatrywać w nim prostą siłę roboczą, wynajmowaną za oznaczoną płacę? Jakże więc (syndykaty) mogłyby uważać za rzecz normalną fakt, że obrona uprawnień osobistych pracownika coraz bardziej przechodzi do rąk zespołu anonimowego, działającego zapomocą potężnych organizacji o naturze monopolistycznej? Pracownik tak dotknięty w swych uprawnieniach osobistych będzie musiał szczególnie odczuć przykre skrępowanie swej woli i swego sumienia, ujęty jakby w tryb nieludzkiej maszyny społecznej.

Kto by uważał, że ta Nasza troska o prawdziwą wolność jest nieuzasadnioną, w Naszym ujęciu mianowicie do tej części świata, którą zwykło się nazywać „światem wolnym", powinien by pamiętać, że i tam także najpierw wojna tak właściwie nazwana, a potem „wojna zimna", pchnęły stosunki społeczne gwałtownie na tory uszczuplające w sposób nieunikniony wolność działania, podczas gdy w innej części świata tendencja ta rozwinęła się w całej pełni aż do ostatnich swych konsekwencji.

Na rozległych obszarach, gdzie dusza i ciało uginają się pod ciężarem despotycznej władzy, Kościół w pierwszym rzędzie jest wystawiony na najdotkliwszą udrękę. Jego synowie są ofiarami stałego prześladowania, bezpośredniego czy pośredniego, tak otwartego jak podstępnego. Dawne ośrodki chrześcijańskie, znane z gorliwości we wierze, ze czci swych Świętych, z jasności dzieł teologicznych i ze sztuki chrześcijańskiej, a przede wszystkim z szerzenia dzieł miłosierdzia i cywilizacji wśród ludu widzimy obecnie bliskie ruiny swej zewnętrznej wielkości. Młodsze ośrodki chrześcijańskie — ta winnica Pańska, bogato się zapowiadająca, zroszona krwią nowych apostołów, podtrzymywana modlitwami i ofiarami całego świata katolickiego, — są nagle rozbite tym samym huraganem, który przechodząc wyrywa bezlitośnie stare dęby i delikatne latorośle.

Co pozostanie z tych ośrodków chrześcijańskich, dawniejszych i młodszych, gdy nastanie koniec utrapienia, o co się bezustannie modlimy? Jest to tajemnica niezbadana Boga zawsze dobrego. Tymczasem księga żywota zapisuje wszędzie na tym nędznym świecie czyny o wewnętrznej sile ducha, niezliczone akty heroiczne, natchnione przez Ducha Świętego — dla obrony królestwa Bożego, imienia Jezus, jedynego zbawienia i ku czci Jego Matki Najświętszej. Chrześcijanie prześladowani wiedzą, że te najwyższe dobra mogą wymagać i często rzeczywiście wymagają gorzkich wyrzeczeń, a nawet ofiary życia.

My nie idealizujemy. Znajdą się i obecnie, jak zawsze w czasie prześladowań, dość często zrozumiałe choć nieusprawiedliwione wypadki słabości i kapitulacji, a nawet zdrady. Jednak wiadomości, jakie się szerzy, po większej części nie mówią całej prawdy, nieraz ją zniekształcają albo zupełnie fałszują. W ten sposób, celowym przemilczaniem lub przekręcaniem faktów, ukrywa się przed oczyma publiczności ciężką walkę, jaką biskupi, kapłani i świeccy muszą prowadzić w obronie wiary katolickiej.

CIERPIENIA UBOGICH

A teraz myśl Nasza kieruje się ze szczególną i czułą troską do tej wielkiej liczby biedaków, którzy cierpią rozsiani po szerokim świecie: biedaków znanych czy nieznanych, w krajach cywilizowanych czy w okolicach nie użyźnionych jeszcze kulturą chrześcijańską względnie nawet czysto ludzką.

Przesuwają Nam się przed oczyma ducha — rodziny, nad którymi ciąży, jak groźne widmo, niebezpieczeństwo wysunięcia zrodła jakiegokolwiek dochodu z chwilą nieoczekiwanej a nagłej utraty pracy; dla innych rodzin do tej niepewności zarobku dołącza się jego niewystarczalność tak dalece, że nie pozwala na nabycie odpowiedniej odzieży, co więcej — nawet koniecznego dla zdrowia pożywienia. Gorsze jeszcze jest położenie tych rodzin, które zmuszone są mieszkać w paru ciasnych izbach bez umeblowania i całkowicie pozbawionych nawet tych skromnych wygód, które czynią życie mniej męczące. A jeżeli jedna izba musi służyć dla pięciu, siedmiu czy dziesięciu osób, łatwo sobie wyobrazić, jakie z tego wynikają niewygody! A cóż powiedzieć o owych rodzinach, które mają wprawdzie pracę, ale nie mają domu i żyją w lada jakich barakach, w norach nie nadających się nawet dla bydląt?

Gorzką jest również nędza tych, co zostawszy pozbawieni niemal całego swego dorobku, z powodu stałej i jakby chronicznej dewaluacji pieniądza, popadli w skrajny niedostatek — często po życiu pełnym oszczędności i żmudnej pracy, zmuszeni teraz zakończyć je upokarzającą żebraniną.

Najsmutniejszy jednak widok przedstawia się, gdy chodzi o rodziny, którym wszystkiego brakuje. Rodziny pogrążone w „czarnej nędzy": ojciec bezrobotny, matka zmuszona patrzeć jak dzieci nikną w oczach a ona nie ma żadnej zgoła możliwości pospieszenia im z pomocą; codzień brak chleba, wciąż nie dostaje odzienia, a biada jeśli choroba zagnieździ się w tej norze, zamienionej na ludzkie mieszkanie.

Podczas gdy myśl Nasza wybiega do tego widoku ubóstwa i nędzy, serce napełnia się wzruszeniem i ściska się — możemy to powiedzieć — od śmiertelnego smutku. Mamy na myśli skutki ubóstwa, zwłaszcza skutki nędzy.

Dla wielu rodzin znaczy to umierać każdego dnia, na każdej godzinie; szczególnie dla rodziców i to tylekroć, ile rodzina liczy osób drogich, które w ich oczach cierpią i słabną. Tymczasem choroby szerzą się, ponieważ nie leczy ich się odpowiednio; godzą one przede wszystkim w maleństwa, ponieważ brak odpowiednich środków, aby im zaradzić. Dodać należy jeszcze wyczerpanie i co za tym idzie osłabienie fizyczne całych pokoleń, spaczenie wychowania obywatelskiego szerokich warstw ludności, nieobyczajność u tylu biednych dziewcząt, wtrąconych na dno przepaści, ponieważ myślały, że w ten sposób znajdą jedyną drogę wyjścia z upakarzającego niedostatku. Ponadto nierzadko zdarzają się wypadki nędzy, która prowadzi do występku. Ci, co opiekują się z miłosierdzia więzieniami, ustawicznie zapewniają, że niemało ludzi, o uczciwym podłożu moralnym, skończyło na więzieniu, ponieważ skrajna nędza pchnęła ich do popełnienia uczynku nierozważnego.

PAN JEZUS A UBODZY

Kiedy się rozważa to wszystko, nasuwa się pytanie: czego właściwie nauczył przykład Chrystusa? jak zachował się Chrystus podczas swego pobytu na ziemi wobec ubóstwa i nędzy? Z pewnością Jego posłannictwem Odkupiciela było wyzwalanie ludzi z niewoli grzechu, tej największej nędzy. Jednakowoż wspaniałomyślność Jego Serca tak wrażliwego na wszystko nie mogła pozwolić Mu zamknąć oczu na cierpienia i cierpiących, wśród których spodobało Mu się żyć. Syn Boży i zwiastun swego niebieskiego Królestwa poczytał sobie za rozkosz to, że mógł się ze wzruszeniem pochylić nad ranami ciała ludzkiego i nad łachmanami ubóstwa.

Nie zadowolił On się ani ogłoszeniem prawa sprawiedliwości i miłości, ani rzuceniem miażdżących anatemów na twardych, bezlitosnych i samolubnych, ani też napomnieniem, iż normą i wyrazem wyroku definitywnego na sądzie ostatecznym będą właśnie uczynki miłosierdzia, jako dowód miłości Bożej; lecz sam się dwoił i troił w niesieniu pomocy, w leczeniu i karmieniu ubogich.

Pewnym jest, iż nie pytał, czy i do jakiego stopnia przyczyną nędzy, na którą patrzył, był ówczesny błędny czy wadliwy ustrój polityczny i gospodarczy. A nie wypływało to bynajmniej z obojętności na to zagadnienie: On przecież jest Panem świata i jego porządku. Lecz tak, jak zbawcze dzieło było czymś osobistym, tak chciał wyjść na spotkanie innych nędz poprzez miłujące działanie od osoby do osoby. Ten to przykład Pana Jezusa jest dziś, jak nim był zawsze, świętym obowiązkiem dla wszystkich.

O POMOC DLA NĘDZ WSZELAKICH

My sami w tak uciążliwych latach Naszego Pontyfikatu chcieliśmy, aby to, co do Nas z różnych stron świata napływało jako dar miłosierdzia zamożniejszych chrześcijan, przelewało się ustawiczną pomocą niesioną Naszym synom najuboższym i najbardziej opuszczonym. Pragnęliśmy być przy boku uchodźców, pomagając im powrócić do swych domów; szukaliśmy sierot, by im zapewnić dach nad głową, kawałek chleba, drugą matkę. Usiłowaliśmy dosięgnąć więźniów, chorych, jeńców wojennych — wciąż jeszcze przetrzymywanych z dala od swych krajów ojczystych, wreszcie ofiary straszliwych powodzi. Niestety, za każdym razem musieliśmy z najgłębszą boleścią stwierdzić, że Nasze wysiłki były i są dziś jeszcze niepomierne do wielkości i ilości potrzeb. Dlatego pragnęlibyśmy, aby się obudziła żywsza i, by się tak wyrazić, pomnożona miłość względem ubogich, która by, jak rwący święty strumień, wszystkich dosięgnęła: zarówno opuszczonego starca, jak przykutego do łoża chorego, cierpiące dziecko czy matkę dręczoną swą bezradnością w niesieniu mu pomocy.

Umiłowani synowie, ubodzy i biedacy całej ziemi! My zanosimy modły do Pana Jezusa, by wam dał poznać, jak bliskimi jesteśmy każdemu z was Naszą troską ojcowską, pełną strapienia i niepokoju o wasz los. Wie dobrze Pan Bóg, jak bardzo byśmy pragnęli być — jak On — wszechobecnymi i wszechmocnymi, by wejść tam, gdzie przebywacie i zanieść wam pomoc, umocnić was i dać chleb i pracę. Pragnęlibyśmy być z wami w uciśnieniu, w przemęczeniu pracą na polu czy przy warsztacie, w opuszczeniu chorobą złożonymi albo dotkniętymi klęską głodową.

Nie możemy wreszcie pominąć uwagi, iż nawet najlepiej zorganizowana działalność charytatywna sama z siebie niezdolna jest sprostać dziełu niesienia pomocy biednym. Potrzeba, aby każdy ze swej strony wkładał w to dzieło stosunek osobisty, pełen troski, starannie zmierzający do usunięcia dystansu, jaki zachodzi między odbierającym a dającym i aby w potrzebującym dostrzec brata w Chrystusie a także brata własnego.

Wielką pokusą okresu zwącego się społecznym, w którym — obok Kościoła — również państwo, gminy i inne czynniki publiczne oddają się tylu zagadnieniom społecznym, jest to, że osoby nawet wierzące, z chwilą gdy biedny puka do ich drzwi, odsyłają go po prostu do instytucji, do urzędu czy organizacji dobroczynnej, w przekonaniu, że zadośćuczynili swemu obowiązkowi już to wspieraniem wspomnianych instytucji, już też opłatą podatków, czy wreszcie dobrowolnymi datkami na ten cel.

Niewątpliwie i w tym wypadku potrzebujący otrzyma pomoc wspomnianą drogą. Często jednak liczy on na was samych, przynajmniej na wasze słowo płynące z dobroci serca i umacniające. Wasze miłosierdzie ma być podobne do miłosierdzia tego Boga, który przyszedł we własnej Osobie nieść pomoc ludziom. To właśnie jest treścią posłannictwa Betlejemskiego.

Wreszcie urzędy nie zawsze mogą udzielić pomocy w sposób tak indywidualny, jak by należało; dlatego instytucja charytatywna wymaga, jako nieodzownego uzupełnienia, pomocników woluntariuszy.

NAPOMNIENIE

Wszystko to pobudza Nas do wezwania was do współpracy osobistej. Czekają na was biedni, których twarde życie doprowadziło do ruiny oraz nieszczęśliwi wszelkiego rodzaju. O ile to od was zależy, starajcie się tak postępować, by nikomu nie dać powodu do żałosnej skargi owego człowieka w Ewangelii św., chorego od lat trzydziestu ośmiu, który powiedział: „Panie, nie mam nikogo" (Jan, 5, 7).

Wyrażając życzenie, aby prawdziwa miłość chrześcijańska, karmiona żywą i głęboką katolicką wiarą, złagodziła cierpienia materialne i duchowe, oraz zwyciężyła nieprzyjaźń serc ludzkich, udzielamy Wam, umiłowani synowie i córki, którzy Nas słuchacie i tym, którzy wam są bliscy wiarą w Boga prawdziwego i osobowego, jak również waszym rodzinom i rzeczom wam drogim, z całego serca Naszego Apostolskiego Błogosławieństwa.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Przemówienie wigilijne Papieża. Spośród przemówień obecnego Ojca św. tak częstych, że nawet w piśmie tygodniowym trudno jest nadążyć za nimi i zdać z nich sprawę, bezsprzecznie jednymi z najważniejszych są przemówienia wigilijne, w których Papież porusza w sposób najistotniejszy zagadnienia chwili bieżącej. Przemówień tych słucha cały świat, zdając sobie sprawę z ich wagi — słuchają uważnie i ludzie niewierzący i wrogowie Kościoła, bo świadomi są moralnego autorytetu Papieża, chociaż sami go nie doceniają lub docenić nie potrafią. Tegoroczne przemówienie wigilijne było transmitowane przez Radio Watykańskie i radia belgijskie, hiszpańskie, irlandzkie, szwajcarskie i włoskie. W dzień wigilijny przemówienie podane było w 14 językach, wśród nich w językach polskim i litewskim; w dzień Bożego Narodzenia między innymi w językach rosyjskim i ukraińskim; w dzień św. Szczepana w języku białoruskim.

Kreowanie nowych kardynałów. W dniu 12 stycznia Papież będzie kreował na tajnym konsystorzu nowych kardynałów, wśród nich prymasa Polski, arcybiskupa Stefana Wyszyńskiego i zagrzebskiego arcybiskupa Alojzego Stepinacza. 14 stycznia odbędzie się ceremonia nałożenia biretu kardynalskiego nowym purpuratom. W dniu następnym w bazylice św. Piotra na konsystorzu publicznym w obecności Kolegium Kardynałów, Korpusu Dyplomatycznego i rzeszy wiernych Papież dokona nałożenia kapelusza kardynalskiego nowokreowanym kardynałom. Ojciec św. przychylił się do próśb niektórych państw europejskich, aby zgodnie z wiekowym zwyczajem ceremonii wręczenia biretu kardynalskiego dokonały w imieniu Papieża głowy państw; na konsystorz nie przybędą więc nuncjusze Stolicy Apostolskiej we Francji, Hiszpanii, Portugalii i Włoszech i dwaj arcybiskupi hiszpańscy. Jak wiadomo, ceremonii wręczenia biretu kardynalskiego kardynałowi Augustowi Hlondowi dokonał prezydent Polski Ignacy Mościcki.

Na miejsce zmarłego patriarchy weneckiego Carlo Agostini Papież powołał do Kolegium Kardynałów arcybiskupa Bombaju, Waleriana Gracias'a, Hindusa.

Zmiany w ubiorze kardynałów i innych dostojników kościelnych. W pierwszą niedzielę Adwentu Papież listem apostolskim Motu Proprio ustalił zmiany w ubiorze kardynałów. Jako powód podał Ojciec św. swą wielką troskę o zaradzenie coraz to cięższym warunkom czasów dzisiejszych, które domagają się w szczególności od duchowieństwa bardziej umiarkowanego, powściągliwego i surowego sposobu życia. Ubiór kardynałów bogaty miał na celu podkreślenie godności i powagi Książąt Kościoła, którzy w szczególny sposób są bliscy Papieżowi w rządzeniu Kościołem. Oszczędności wprowadzone przez Papieża w ubiorze kardynałów umożliwią im, zgodnie ze wskazaniami mądrości Ewangelii, dysponowanie swymi dochodami na cele kultu Bożego, dzieł miłosierdzia, wychowania młodzieży i apostolstwa. Od 1 stycznia 1953 r. sutanny kardynałów, czerwonego czy fioletowego koloru, będą noszone bez trenu (cauda); tren noszony w czasie konsystorzy i t. zw. Summi Pontificis Cappellae będzie skrócony o połowę; ubiór fioletowy sutanny, mantellety i mozety ma być z wełny, nie z jedwabiu; przywraca się normy dotyczące ubioru kardynałów, którzy zostali powołani do Kolegium Kardynalskiego z kanoników regularnych i zgromadzeń zakonnych.

Normy dotyczące ubioru kardynałów, zgodnie z zarządzeniem św. Kongregacji Rytów z 4 grudnia 1952 r., odnoszą się także do ubioru patriarchów, arcybiskupów, biskupów, opatów i innych dostojników kościelnych.

Publikacje o nuncjaturach apostolskich. Reprezentanci Stolicy Apostolskiej byli wysyłani do różnych krajów przede wszystkim w celu strzeżenia duchowych spraw Kościoła i popierania katolicyzmu; ponieważ jednak wszystkie sprawy polityczne, społeczne, gospodarcze i rodzinne zazębiają się ściśle ze sprawami duchowymi, przeto wysłannicy papiescy musieli zajmować się wszystkimi przejawami życia prywatnego i zbiorowego w tych krajach, w których przebywali. W relacjach swoich do Rzymu dawali wyraz swym spostrzeżeniom, które stanowią cenne źródło do poznania dawnych czasów. Dlatego to, gdy w wiekach ostatnich obudziło się i pogłębiło dążenie do poznania przeszłości, różne państwa i instytucje naukowe przystąpiły do wydawania dziesiątków tomów relacyj nuncjatur i legacyj papieskich. W tych zabiegach brakło Włoch. Obecnie dopiero Instytut Historyczny Włoski z inicjatywy swego prezydenta, senatora Rafała Ciasca, przystępuje do wydawania relacyj pięciu nuncjatur w wiekach XVI-XIX: w Turynie, Wenecji, Florencji, Neapolu i Genui.

W PRACOWNIACH PISARZY POLSKICH NA OBCZYŹNIE*)

JÓZEF JASNOWSKI ..

1) Mam na wykończeniu trzy obszerne prace po angielsku, a mianowicie: a) o krajach Europy środkowo-wschodniej w opisach cudzoziemców, którzy je zwiedzali, b) o stosunkach politycznych Anglii i Polski w XVIII wieku (od pokoju w Karłowicach do pierwszego rozbioru Polski), c) bibliografię przekładów autorów polskich na język angielski i dzieł pisanych przez Polaków po angielsku (od XVI wieku do r. 1939).

2) Tak — ale nie robiłem jeszcze żadnych starań.

3) i 4) Gromadzę już od dawna materiał do kilku większych prac, ale posuwa się to bardzo powoli, głównie z powodu braku czasu; opracowanie ich musi być rozłożone na lata. Wolę więc na te pytania nie odpowiadać.

ZOFIA KOZARYNOWA

1) Rękopisów całkowicie gotowych do druku nie mam.

2) Nie liczę się z, ani nie liczę na, konkretne ani też abstrakcyjne możliwości wydania czegokolwiek w bliskiej lub dalekiej przyszłości.

3) Pracuję dorywczo nad przygodnymi tematami.

4) Wobec braku czasu, oddanego prawie wyłącznie zajęciom praktycznym, moje zamierzenia twórcze istnieją w postaci mgławicowej.

Proszę mi wierzyć, że powyższe stwierdzenia nie są wyrazem lekceważenia spraw, które uważam za najważniejsze, ani też niewczesnej goryczy lub zniechęcenia. Po prostu odpowiadają prawdzie.

STANISŁAW VINCENZ

Dziękuję serdecznie za pamięć i za zaproszenie do wzięcia udziału w ankiecie dotyczącej ruchu wydawniczego na emigracji. Nie jestem entuzjastą ususu, przyjętego już prawie bez oporów w niektórych kołach i krajach, że autorowie znakomici lub znani przypominają się publiczności za pomocą autoreferatów, co gorsza, że mniej znani lub nieznani przedstawiają się w ten sposób zalecając się lub zabiegając o względy. Może jednak wobec sytuacji wyjątkowej należy docenić dobrą wolę Pana z tym uzupełnieniem, że wobec znanych trwałych trudności ankieta nie tyle dotyczy spraw wydawniczych, co ruchu umysłowego, a nawet inwentaryzacji intencyj intelektualnych do uporania się ze światem i z sobą, o tyle cennych, że są wytrwałe i niezależne.

Jak wiadomo Panu, pisarze na obczyźnie żalą się niekiedy, że piszą dla szuflady. Żałują ich za to zapewne dobrze myślący pisarze w Kraju, mający rzekomo zapewnione wydanie swych prac. Z solidarności narodowej czy zawodowej litują się może nad takimi nieszczęśnikami, dopóki sami nie zaczną pisać dla szuflady. Za to autorowie nie tak dobrze myślący podobno czasem urągają kolegom z emigracji. A przecież nie trudno dostrzec, do czego może doprowadzić przesadny lęk przed szufladą, nie tylko w Kraju, lecz także na emigracji. Bowiem szufladowi autorowie, godni tej nazwy, nie zadowolą się tym, że wyzwolili się spod fetyszyzmu druku, ani tym, że „wolność dla nich nie jest brzemieniem", nie poprzestaną też wcale na kółkach zwolenników i kapliczkach, lecz w oscylacji między niepokojem a rzekomym sukcesem i w szukaniu wyrazu, będą przewietrzać szuflady. Do tego potrzebne liczne obcowania imaginacyjne, tym cenniejsze, im bardziej rozprasza się poczucie izolacji. „C'est parce que je pars en guerre contre l'oubli".

Mam w moim pokoju bardzo dużą szafę w ścianie, a jako że nigdy nie spieszyłem się do wydawania, wypełnianie i przewietrzanie tej szafy nie przyprawia mnie o żaden smętek. W zgodzie ze sobą mógłbym umieścić nad nią słowa Montaigne'a: „Je n'ay pas plus faict mon livre que mon livre m'a faict". Bo te pisaniny przeważnie długo modelowane, obejmujące w miarę możności całość myśli i życia, nawet domenę snów, usiłują być rachunkiem sumienia wobec życia i śmierci. Wydaje mi się dodatkowo, że przeżywanie, uświadamianie i formowanie za pośrednictwem pisania dla szafy, wymyka się próżności i błahym względom, którymi obciążeni bywają pisarze zależni od wydawców. Ponadto przeskakuje sytuacje zmienne i zmieniające się w świecie obecnym tak sfalowanym, szukając platformy trwałej. Jeśli komu potrzebna pociecha, że wydawcy nie czekają z sieciami, mógłby uprzytomnić sobie dwa obrazy i ich różnice: ryby w wodzie żywe, chyże, — i ryby na straganie z charakterystycznym zapachem. Już samo złożenie czegos gotowego do szuflady może dać zadowolenie i uczucie euforii, jak skok dla pływania w wolnym żywiole. Lecz wiadomo, że ani szuflada, ani nawet klosz szklany nie jest medium stosownym dla żywych ryb. Należy je przeto przenosić wciąż do właściwego środowiska, w inną przestrzeń i w „nadprzestrzeń". Stąd walka między samouznaniem a niezadowoleniem, nieustanny prawie niepokój, ciągłe odkrywanie luk, skreślanie stronic, przeróbka całych rozdziałów, czasem pokusa, aby wszystko zacząć od początku na nowo, jest udziałem szufladowych autorów. I w końcu niekiedy chce się zgasić lampę, obrócić się do ściany: daj Boże, aby ta cała dusza, o ile jest pamięcią, **nie** była nieśmiertelna. Lecz jedno jest pewne: dopóki szuflada jest pod ręką uchwytna i obecna, dostawca jej jest stale zajęty, nie ma potrzeby ani czasu narzekać. Gorzej jest, gdy jakieś siły dynamiczne, choćby występowały jako wyzwoliciele, w czystej nieświadomości spalą zawartość szuflady. To przydarzyło się na Węgrzech podczas okupacji mojej szufladzie, w której między innymi był daleko posunięty przekład „Timaiosa platońskiego", dokonany z pomocą pomnikowego komentarza A. E. Taylora. Opowiadają, że w Warszawie sporo szuflad takich zniszczono w okresie zburzenia miasta. Kto według platońskiego wyrażenia jest „przyjacielem słowa", niechaj westchnie nabożnie o dobrą dolę dla szuflad. I daj Boże tym, którzy w izolacji pragną przemówić do odległych a bliskich, jaką taką szufladę.

Aby zakończyć ten wstęp: decyduję się na wzięcie udziału w ankiecie, bo uważam, że może dostarczyć jeszcze jednego znaku, że żyjemy lub że żyliśmy.

Ad 1. Przeważna ilość mych rękopisów, w tym połowa co najmniej przepisana na maszynie, jest gotowa do druku, ale nie ostatecznie przygotowana, bo ciągle nad nimi laboruję, wykańczam je, czasem zmieniam. Przerobiłem nawet wydany przed laty pierwszy tom „Na wysokiej połoninie". Napisałem w ostatnich latach drugi i trzeci tom „Na wysokiej połoninie". Tytuły: II t. Nowe czasy, III t. Barwinkowy wianek. Każdy z tych tomów będzie miał około 700 str. druku. Trzy ustępy były drukowane w „Kulturze" paryskiej w ciągu ostatnich lat, jeden w „Salamandrze", urywki w ŻYCIU. — Po tych doświadczeniach wątpię, jak napisałem to raz do redakcji ŻYCIA, czy należy ogłaszać urywki podobne okazom roślin wyrwanych ze swej „asocjacji" florystycznej przed ukazaniem się książki. Czy całe tomy choć długo filtrowane, lecz tak obszerne, że nazwałem je pasmami, kiedyś przemówią? Thoreau mowi ze swego ustronia w Concord: „Wherever men have lived there is story to be told". Gdybyż mi się udało dać świadectwo o kraju ojczystym przynajmniej tak, by choć częściowo wyrazić pamięć i wdzięczność! Równałoby się to zamiarowi wyrażonemu przez Thoreau: „To make the history of his parish more interesting than another's history of the world."

Z drugiej strony sam temat t.zw. wielki bo uniwersalny, niby to powszechnie znany przez to, że zajmowało się nim wielu autorów, nie może przynieść wiele cennego bez zakorzenienia się w autorze. Ta trudność stanęła przede mną w fikcji pt. „Perypetie Sokratesa w swiecie powojennym" (w dwóch częściach: „Perswazja w poniewierce" i „Wywczasy perswazji".) Punktem wyjściowym fikcji jest, że Sokrates nie umarł otruty w więzieniu, lecz został ocalony na skutek ewakuacji spowodowanej inwazją Scytów na Attykę, faktyczną czy też zmyśloną po to, aby pogodzić Sokratesa z faktem ucieczki. Przedstawia podróż Sokratesa po kilku krajach ówczesnego świata o różnych ustrojach politycznych, sytuacje, sceny i dialogi paradoksalne, nieporozumienia dziwaczne, zwłaszcza w zetknięciu się z wszystkimi, którzy przyznają się do sokratyzmu jako do „racjonalizmu". Jako ogólną wytyczną możnaby określić, że tak niezachwiany racjonalizm, jaki posiadł Sokrates, musi czerpać siłę nie z jakiegoś uniwersalnego bladego i wyczerpanego **ratio**, który pozostaje po wydestylowaniu mitu i „odczarowaniu" świata, lecz w rodzinnej ziemi wraz z jej religią, z Erosa, czyli ze wspólnoty wychodzącej poza życie. — Jest wprawdzie widoczne, że rzecz napisana jest po zanurzeniu się w atmosferę pism Platona, Tukidydesa i „Opisu Grecji" Pausaniasza, lecz w samych scenach i djalogach jest sytuacja nowa. Wcale nie są przeróbką literacką pism starożytnych, ani opracowaniem żadnej sytuacji historycznej, tylko zupełną fikcją o losach sokratyzmu. Całość obejmuje 400 stron, jeden z rozdziałów pierwszej części p.t. „Hefajstowe sieci" wydrukowany w roku 1946 w „Salamandrze" (miesięczniku, który wychodził na terenie I Dywizji w Niemczech).

Essaye: „Obecność Dantego" około 100 str. Wstęp p.t. „Czym może być dla nas Dante" ukazał się w swoim czasie w „Kulturze". — „Grzywa Bucyfała i warkocz królowej Berenice" (o uniwersalizmie i humanizmie, analizy obu postaw, projekty wychowawcze i dydaktyczne) ok. 80 stron — „O słowie i mówieniu" (o języku i skażeniu języka) 80 str. — „Uwagi o kulturze ludowej", broszurka ukazała się w Polsce w r. 1938, obecna przeróbka, uzupełniona dyskusją z Varagnac'a: „Civilisation traditionelle" przeznaczona dla „Kultury". — „Hamlet jako czytelnik" ogłoszony w „Salamandrze" w r. 1946. — „O książkach i czytaniu" (rozmowa z czytelnikiem, ogłoszona w tygodniku „Kronika", który wychodził na terenie Niemiec).

Essaye niezupełnie ukończone: „Obecność Odyssei", studium dość obszerne, jeden z rozdziałów ma się ukazać w „Kulturze". — „Rocznice Gandhiego" (rozszerzenie rozprawy drukowanej p.t. w „Kulturze"). — „Po stronie kosmosu" (o wychowawczym znaczeniu krajobrazu i malarstwa krajobrazowego). — Z mniejszych rozpraw wymienię: „Dlaczego nie należy czytać książek" (o Don Kichocie), — **Studia z historii filozofii:** „Czy Parmenides był materialistą." — „Zarys filozofii przedsokratycznej" około 100 str. — „Właściwe oblicze estetyki Platona".

Przekłady: Niespełna trzecia część „Boskiej Komedii" (z każdej części po dziewięć pieśni), przekład dosłowny, rytmiczny, lecz nie rymowany. Kierowałem się zamiarem, by wydać go obok tekstu włoskiego. — Wybór z Pausaniasza (do czego nalażało by jeszcze dodać wybór z komentarza Sir Jamesa George'a Frazera „O krajobrazie Grecji"):

Do prac niewykończonych należą obrazy dramatyczne o papieżu Celestynie VII p.t. „Wielkie wyrzeczenie".

Ad 2. Możliwości druku, oprócz ogłaszania w „Kulturze", na razie nie widzę. Nie bardzo przekonują mnie także zapewnienia wydawców amerykańskich, że wkrótce ukaże się wybór angielski z trzech tomów „Na wysokiej połoninie", przełożony przez H. Stevensa przed dwoma laty z górą (700 str. maszynopisu). — Kilka przekładów niemieckich w czasopismach szwajcarskich i dwa żydowskie ogłoszone w Paryżu, to zaledwie przygodne okruchy.

Ad 3. Opracowuję obecnie rozdział „O watahu (t.j. pasterzu) doskonałym" należący do drugiego tomu „Na wysokiej połoninie", napisany przed czterema laty.

Ad 4. Chciałbym przystąpić do wygładzenia i ustalenia tekstu „Perypetii Sokratesa" i przygotowania ostatecznego do druku II tomu „Na wysokiej połoninie".

*) **Por. pytania i odpowiedzi w nrach 47 (283), 48 (284) i 1 (289).**

Pielgrzymka z Sorbony do Sacré Coeur

Dla uczczenia 400 rocznicy śmierci św. Franciszka Ksawerego, młodsi o kilkanaście pokoleń koledzy świętego zebrali się dnia 17 grudnia na placu przed Sorboną, aby na jego intencję odbyć pielgrzymkę ulicami Paryża, aż na wzgórze Montmartre z panującą nad miastem bazyliką Sacré Coeur. W kolorowych światłach neonów, rozmazanych słotą, ten przeszło trzytysięczny tłum młodzieży, modlący się i śpiewający pieśni pielgrzymie, sprawiał ogromne wrażenie. Na dziedzińcu Notre-Dame, w małych grupkach, omówiono i skomentowano przedmiot rozmyślań dla pielgrzymki: uniwersalność nauki chrześcijańskiej. Ten sam temat rozwinął w samej bazylice ojciec Danielou, mówiąc o konieczności rozkrzewienia wiary chrześcijańskiej wśród wszystkich narodów. Do północy w przepełnionej bazylice trwały modły za wszystkie ludy świata. Uroczysta Msza święta zakończyła piękną uroczystość.

BRONISŁAW PRZYŁUSKI

PROLOG »PASTORAŁKI MAŁOSZOWSKIEJ«

Izba odświętnie przybrana,
wymyta, wysprzątana
po wieczerzy, po postnej wieczerzy.
W każdym kącie po snopie,
pszenica, len, konopie
i ten owies, co się kłosi najszerzej.

U powały, jak kula,
świat słomiany się hula
na tym haku, gdzie zwykle kołyska.
Z pszenicznej słomy dudki
obcinane równiutko,
nanizane na nić z uroczyska.

Jakbyś z siatek pajęczych
i z okruchów od tęczy
dziwne jabłko zawiesił na belce.
Drży, złoci się, rumieni
pęk słomianych promieni
w ciemnej izbie, jak diament w butelce.

Z komina ogień bucha,
w kominie zawierucha,
szyby w kwiaty odświętnie pomarzły.
W polu i na ogrodzie
śnieg skrzypi, mrozem bodzie,
a na niebie zimowe skrzą się gwiazdy.

To wigilijny wieczór —
choć byś nie wiem jak nie czuł,
wyrozumiesz, że to święta napewno.
W każdej polskiej zagrodzie
jak wigilia po lodzie —
radość w sercu, otucha i śpiewność.

Gospodyni się krząta,
co może to uprząta,
żeby czysto, żeby pięknie w każdym kątku.
Ino patrzeć z ulicy
nadejdą kolędnicy,
zaśpiewają, zagrają Dzieciątku.

* * *

GOSPODYNI *Niech się która uwinie*
i zaniesie gadzinie
świętego siana.)*

DZIADEK *Każdej krowie po opłatku...*

GOSPODYNI *Jużem dała krowom, dziadku.*

DZIADEK *...W Narodzenie Pana...*
Koniom, świniom i krowom,
żeby se rosły zdrowo
i bez obrazy.
Żeby tak, jak co roku
broniły się od uroku
i od zarazy...

GOSPODYNI *Ukrzyj owsa ze snopka*
do siarowego skopka
i zanieś koniom.
A ty, Maryś, pszenicy
rozsyp w śniegu na ulicy
dla wróbli i dla gołębi.

DZIADEK *Każde stworzenie niech ma*
w barłogu świętego jadła,
to go złe nie pognębi.
Ani mróz ani gorączka,
jak go ta święta Rączka
błogosławieństwem sięgnie.

GOSPODYNI *I w tej nocy wigilijnej*
odprawiamy jak najpilniej
dawny obyczaj.
I niech każdy pamięta,
że ta nocka dla nas święta,
świętości wkoło użycza.
Bo jak wstałeś od rana
taka już ci będzie dana
w całym roku otucha.
Tak ci każdy dzień minie,
jak w wigilijnej godzinie
przeminęła najkrótsza minuta.

Z pierwszą gwiazdą, kto wierzy,
usiada do wieczerzy,
z matką, ojcem i całą rodziną.
Matka bierze opłatek,
przełamie z każdym z dziatek,
zmówi pacierz za tego co zginął
I siadają do pary,
czy to młody, czy stary,
do wieczerzy nakrytej na sianie.

MARYSIA *Jedzą barszczyk z uszkami.*

EWUNIA *I kapustę z grzybkami.*

STEFKA *Karp czy szczupak?*

DZIADEK *Jak komu dostaje.*

MARYSIA *Kluski z makiem,*

EWUNIA *Pierogi.*

GOSPODYNI *Bogaty czy ubogi.*

STEFKA *Kompot z suszu,*

DZIADEK *Naszym starym zwyczajem.*

GOSPODYNI *A gdzie puste nakrycie,*
jak dobrze policzycie,
to dla takich, co gdzieś się tułają.
Lecz przy Boskiej pomocy
takiej jak dzisiaj nocy
zobaczycie...

DZIADEK *BO ŻYWI WRACAJĄ.*

GOSPODYNI *Wszystko takeście mieli.*

MARYSIA *A czy przyjdą anieli?*

GOSPODYNI *Anieli i herody,*
dziś do każdej zagrody
z kolędą i z nadzieją...
Odśpiewają — a w pieśni
Święta Noc wam się prześni,
taka sama jak kiedyś w Betlejem.

DZIADEK *Przyjdzie Anioł i Diabeł*
Herod, Żyd i Marszałek
i Śmierć biała z dreszczami i kosą.

GOSPODYNI *Anioł zwiastować będzie*
Jezusa po kolędzie,
Diabli zbójcę Heroda wyniosą.
Żyd proroctwo odprawi
o Bogu, co nas zbawi.
Chwałę śpiewać będziemy niebiosom.

GŁOS OSTRY, który słychać z ogrodu: *Będziesz rodziła.*

GŁOS DALEKI *Będziesz rodziła.*

MARYSIA (przestraszona) *Mamusiu, kto tak krzyczy?*

GOSPODYNI *Nie bój się, to obyczaj,*
że w wigilię dziewczęta pnie wiążą;
powrósłem z żytniej słomy
zwiąże drzewo za domem,
żeby lepiej w jesieni rodziły.
Opasane tej nocy
nabiorą takiej mocy,
że im rady nie dadzą złe siły.
Bo jak mrozem zawieje,
to drzewo kamienieje,
tak się robi jak gdyby umarłe.
Wtedy idą dziewczęta,
krzyknie każda, pień spęta,
żeby sady nie poszły na marne.
Wołają, żeby rodziły
grusze, jabłonki, śliwy
i wołając krępują powrósłem...
Świętością, żeby nie gustem
jabłka rosły czerwone,
śliwy, żeby jak szronem
od wosku były siwe,
gruszki nierobaczywe
na miedzy czy po sadzie,
samotne, czy w gromadzie...

DZIADEK *Nie krzyczą po próżnicy.*

(Ze dworu dochodzi śpiew coraz to mocniejszy):
Przylecieli z nieba
Biali Anieli...

MARYSIA *Mamusiu! — kolędnicy!! —*

*) *Święte siano ze stołu,*
gdzie się jadło pospołu,
pod obrusem na pamiątkę się ścieli,
żeby uczcić w tej dobie
Dziecię złożone w żłobie
na sianeczku, zamiast w białej pościeli.

Bronisław Przyłuski

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 11 stycznia 1953.

NOWE FILMY

CIASTKO Z NIEWIELU RODZYNKAMI

Nie można powiedzieć, aby w ostatnim miesiącu Organizacja Ranka i Warner Bros zdołały pokazać w Londynie dobre filmy. Z siedmiu premier prasowych zdołałem wyłowić tylko jedno dzieło sztuki i to nie wybitne. Wprawdzie obejrzałem w tym czasie jeszcze **Klub Pickwicka**, będący autentycznym dziełem sztuki filmowej oraz arcydzieło Chaplina **Limelight**, ale nie mogę o nich pisać, gdyż uprzedził mnie jeden z kolegów redakcyjnych omawiając je w innej rubryce. Jednym słowem, prawie rozpacz.

Ale mówi się trudno: nie zawsze świętego Jana i nie zawsze krytyk ma okazję do pochwał. A zresztą na przykładzie słabych i złych filmów też można się sporo nauczyć. Zacznijmy od rodzynka w tym anglo-amerykańskim cake'u — takim właśnie, jaki złośliwi Polacy nazywają „ciastkiem z pluskwami".

Tym rodzynkiem jest **The Snows of Kilimanjaro**, obraz 20th Century Foxa, nakręcony przez reżysera Henry Kinga według noweli Ernesta Hemingway'a w adaptacji Casey Rolinsona. Filmowi temu nie podobną odmówić wartości artystycznych. Bądź co bądź zrobiony jest (w technikolorze) według dzieła nie byle jakiego mistrza, wyreżyserowany dobrze, świetnie grany, dobrze fotografowany i także zmontowany. Ma jednak wielkie wady. Przede wszystkim schlebiając cenzurze autorzy filmu sfałszowali nowelę (nie powieść!) Hemingway'a przez wstawienie sztucznego happy endu. Po drugie nieprawdopodobnie rozdęli krótką nowelę ładując w nią jak w worek niepotrzebne sekwencje i szczegóły, wpadając w ten sposób w chorobę, nazywaną przez krytyków krajowych „wszystkolizmem".

Bo czegóż tam nie ma w tym barokowym filmie! Młody, cieszący się dużym powodzeniem powieściopisarz uległ wypadkowi i umiera w Afryce, u stóp Kilimandżaro. Zgorączkowany mózg chorego (a w ślad za nim operator filmowy) rzuca w widza bogate fragmenty z jego przeszłości. Widzimy Paryż (parę razy), Hiszpanię (też nie raz), Riwierę, polowanie na grubego zwierza w Afryce, walki byków i — last but not least — parę romansów pisarza, z których jeden, jak się zdaje, był wielką miłością. Wiadomo, że Hemingway jest witalistą, że miał wiele przygód, że walczył w Hiszpanii i wreszcie, że jest wspaniały w rzucaniu czytelnikowi krwistych kawałów życia. Ale jeśli autorom filmu zależało na wybiciu myśli przewodniej dzieła — a zdaje się, że było nią w utworze literackim ostrzeżenie przed marnowaniem życia i talentu w daremnej pogoni za rzeczami nieistotnymi lub nieosiągalnymi — to powinni byli zrezygnować z wielu szczegółów na rzecz zwartości kompozycji. Krótko mówiąc, zgrzeszyli ciężko przeciw zasadzie ekonomii środków artystycznych.

Jeśli mimo tych wad film jest ciekawy i godny obejrzenia, to w znacznej mierze zawdzięczamy to aktorom. Powieściopisarza gra ulubieniec kobiet i świetny aktor Gregory Peck, żonę jego doskonała Susan Hayward, a zabitą w Hiszpanii „wielką miłość" Ava Gardner, która tym filmem udowodniła (wbrew licznym poprzednio zastrzeżeniom krytyki), że jest nie tylko piękną kobietą, ale i dobrą aktorką.

Oceniając „Śniegi Kilimandżaro" według innych filmów Hemingway'a trzeba powiedzieć, że stoi on od nich niżej. Aż dziwne, jak po gorącym, arcyludzkim, dziś już klasycznym dziele „For Whom the Bell Tolls" mógł powstać film tak chłodny i mało — mimo lirycznego podkładu — wzruszający.

Aby od Hemingway'owskiej rodzynki nie przechodzić bezpośrednio do miejscami smacznego, a miejscami zakalcowatego, rozrywkowego ciasta, sięgnę teraz po drugi rodzynek — inny zupełnie, bo nie z dzisiejszej sztuki, lecz przygody i dokumentacji. Kto może sobie pozwolić na wydanie kilku szylingów na drogie kino, nie powinien stanowczo opuścić **Kon-Tiki Expedition** (Curzon). Jest to wprawdzie film wąskotaśmowy, nakręcony przez amatorów, mianowicie przez naukową ekspedycję norweską Thora Heyerdahla, która na prymitywnej tratwie z drzewa balsa przepłynęła Pacyfik z Peru na Wyspy Polinezyjskie, — ale każdy widz znajdzie w nim tyle młodości i zdobywczego, szlachetnego awanturnictwa, że po wyjściu z kina będzie się czuł odświeżony jak po wspaniałej kąpieli. Jak wiadomo, opis wyprawy Heyerdahla stał się światowym best-sellerem i nie widzę potrzeby przypominać w szczegółach jej założeń i celów. Wspomnę tylko, że młodzi uczeni norwescy (z których każdy brał w czasie wojny udział w ruchu oporu) wyczynem swym uprawdopodobnili teorię, że ludność Wysp Polinezji w pierwszych wiekach naszej ery przybyła tam z Peru. Na filmie widzimy niełatwe przygotowania do wyprawy, a potem dziwne, nieraz niebezpieczne życie na samotnej tratwie, niesionej tysiące mil przez prąd Humboldta, z dala od uczęszczanych szlaków okrętowych; widzimy nieznane olbrzymie i małe stwory morskie, walkę z przyrodą i jej burzliwymi kaprysami i wreszcie dramatyczne rozbicie, a raczej uszkodzenie tratwy — już u celu podróży.

Wraz z Kon-Tiki wyświetlany jest w kinie Curzon bardzo dobry film francuski **Strangers in the House** — psychologiczny dreszczowiec według Simenona, z wielkim Remus w roli głównej. Dla tych, co nigdy nie czytają powieści kryminalnych, warto dodać, że Simenon należy — podobnie jak Graham Greene — do tych niewielu pisarzy, którzy potrafią konwencję dreszczowca łączyć z wyrazistym i ciekawym rysunkiem psychologicznym swych postaci.

Z psychologią słabo jest natomiast w brytyjskiej komedii **Top Secret**, którą wyreżyserował Mario Zampi z zamiarem wyśmiania brytyjskich władz bezpieczeństwa strzegących tajemnic atomowych (Fuchs i Pontecorvo!) oraz — już trochę słabiej — Rosjan i ich rzekomo pokojowych demonstracji. Aczkolwiek nie pozbawiony zabawnych momentów, film jest niezdecydowany w linii: oscyluje pomiędzy komedią i farsą. Mogąc przy okazji wydobyć wiele istotnych akcentów satyrycznych z podróży głupkowatego technika sanitarnego do Rosji, nie odważono się nawet na zdecydowane wykpienie Stalina, choć w swym „Upadku Berlina" Rosjanie zrobili z Churchilla ohydnego demona. Scenariusz jest zbyt nieprawdopodobny jak na satyrę z ambicjami, a za mało zabawny jak na komedio-farsę. Rolę główną niezbyt porywająco zagrał George Cole. Za jedną z niewielu zalet tego filmu trzeba uznać fakt, że dano w nim zatrudnienie aż pięciu polskim aktorom, powierzając im przeważnie nieme role. Stalina mimicznie gra Zienciakiewicz (pokazywany tylko od tyłu), inne epizody odtwarzają Borucki, Bożyński, Mikuła i Wojtecki. Agenta moskiewskiego wywiadu zagrał dobrze Oskar Homolka, również emigrant, a nieprawdopodobnie szlachetną tłumaczkę rosyjską urodziwa Rumunka Nadia Gray.

Na pograniczu sztuki i dokumentacji postawiłbym film Braci Warnerów pt. **Retreat, Hell!**, obrazujący słynny odwrót koreański amerykańskiej piechoty morskiej (Marines), znanej i dumnej z tego, że dotąd nigdy się nie cofała. Reżyseria J. H. Lewisa nie budzi wątpliwości. Rolę dowódcy pokazanej jednostki dobrze zagrał Frank Lovejoy, już słabiej wypadł kapitan rezerwy P. Hansen, natomiast Ned Young potrafił stworzyć realistyczną, sympatyczną sylwetkę sierżanta Nowaka, a R. Tamblyn przekonywującą postać młodziutkiego szeregowca, który przezwycięża strach, by stać się dzielnym żołnierzem. Słabą stroną tego dzieła jest zbyt monotonny scenariusz, zaletą zaś prawdomowność. Nie ukrywa się tu własnej porażki, co byłoby nie do pomyślenia np. w filmie sourealistycznym. Ponadto fotografia jest dobra i realistyczna, a bardzo zręczny montaż zdjęć z Korei. Kto lubi utwory wojenne, może bez zawodu film ten obejrzeć.

Dla miłośników koni (do których sam się zaliczam) nakręcili Bracia Warnerowie inny, bardzo rozrywkowy i w tym charakterze godny obejrzenia film o dzielnym rumaku i zbuntowanym lwie (**The Lion and the Horse**). Choć niektóre zdjęcia pełnej napięcia walki między tymi dwoma zwierzętami pachną nieco trickowym montażem (nb. koń wygrywa tę walkę, z czego się bardzo ucieszyłem), a lew nosi perukę, gdyż stracił dużą część swej królewskiej grzywy w marnym życiu zoologicznym (t.j. w ZOO, względnie — co gorsza — w cyrku) — bawiłem się doskonale przygodami wspaniałego ogiera z rodu amerykańskich mustangów, przypominającego nieco swą sylwetką dawne polskie konie bojowe, jakie oglądamy czasem na starych malowidłach. Najważniejszą rolę po koniu Wildfire gra — i to bardzo dobrze — Steve Cochran, zazwyczaj gangster i czarny charakter, lecz tu dodaj po raz pierwszy, właściciel i przyjaciel pięknego zwierzęcia. „The Lion and the Horse" jest dobrą rozrywką i świetnym filmem dla młodzieży.

Nie dla młodzieży za to stworzono dość pikantną, miejscami niesmaczną (bo chyba obliczoną specjalnie na eksport i na niewybredną publiczność) kolorową komedię brytyjską **Made in Heaven** (reżyser J. Paddy Carstairs). Dla znających bardzo dobrze język angielski ten gadany (i chyba przegadany) film może stanowić nienajgorszą rozrywkę, zwłaszcza że Sonia Ziemann (Niemka, grająca tu węgierską arystokratkę, zmuszoną do przyjęcia w Anglii posady pokojówki) wygląda dość przyjemnie, a A. E. Mathew stworzył naprawdę zabawną postać roztargnionego Anglika. W sumie jest to bardzo brytyjska komedia sytuacji i częściowo charakterów o dowcipie werbalnym, i raczej banalnym. Ciekawym jej rysem jest pokazanie bez obsłonek charakterystycznego stosunku tubylców do cudzoziemców, których traktuje się jak ciekawe, egzotyczne zwierzęta.

Ani młodzieży, ani dorosłym nie zalecam innego filmu brytyjskiego **The Gentle Gunman**. Wystrzegać się go powinni zwłaszcza byli akowcy, gdyż w „dziele" tym reżyser Basil Dearden już po raz drugi, bezskutecznie i nieudolnie stara się wniknąć w psychikę bojowców o wolność Irlandii i w technikę oraz atmosferę życia podziemnej I.R.A. w latach czterdziestych. Melodramat ten niewiele się różni od poprzedniego „wyczynu" Deardena pt. „The Secret People", choć pokazuje więcej Irlandii i lepiej oddaje krajobraz i nastrój kraju. Psychologicznie obraz jest beznadziejny, zabarwiony źle umotywowaną propagandą o rzekomej wspólnocie i wzajemnej sympatii Anglików i Irlandczyków i skażony gadanymi wstawkami nie na temat. Dirk Bogarde gra główną rolę w tym płodzie z ojca naiwnego poczciwca i z matki ignorancji.

Podobna jest genealogia „Weneckiego ptaka" (**The Venetian Bird**). Mówię podobna, ale nie taka sama, bo nie mamy tu do czynienia z poczciwością i naiwnością zamiarów, lecz z pretensjami i ignorancją. Film ten, zamierzony jako dreszczowiec psychologiczny i realistyczny, miał pokazać prywatnego angielskiego detektywa, który operując w Wenecji w błahej sprawie swego klienta-Amerykanina natrafia na wielki polityczny spisek antypaństwowy i bierze udział w jego zlikwidowaniu. Taki był zamiar, ale w rezultacie, mimo pięknych zdjęć Wenecji, otrzymaliśmy dzieło antyrealistyczne, bezsensowne spiętrzenie nieprawdopodobieństw, gmatwaninę szczegółów i tanich efektów pościąganych od René Claira Hichcocka, a zamiast prawdziwych ludzi — płaskie wycinanki z papieru: półgłówków i półidiotów bawiących się w zbrodniarzy, detektywów i spiskowców, Pretensjonalną tę szmirę wyreżyserował Ralph Thomas dla producentki Betty Box. Aktorów nie wymieniam — wszyscy j.w.

Na zakończenie tego niezbyt wesołego przeglądu zachowałem sobie fałszywego rodzynka, którego brytyjski przemysł filmowy ośmielił się podać samej Królowej na t. zw. Royal Performance, t. j. na galowym, raz w roku odbywanym przedstawieniu dobroczynnym z udziałem monarchini i dworu. Mam na myśli nieartystyczny, zaledwie przeciętny film muzyczny M.G.M. pt. **Because You're Mine** z drugorzędnym śpiewakiem Mario Lanza i trzeciorzędną śpiewaczką D. Morrow. Ani słaby scenariusz Tunberga i Spigelglasa, ani przeciętne, a miejscami wprost słabe produkcje wokalne (zwłaszcza owej p. Morrow, odznaczającej się małym i nieciekawym głosem), ani banalna reżyseria A. Halla, a tym mniej montaż i tuzinkowe zdjęcia nie upoważniały specjalnej komisji przemysłu filmowego do wyróżnienia tego filmu. Być może wielka fala oburzenia krytyków angielskich (domagających się albo zaniechania w ogóle przedstawień królewskich, albo dopuszczenia do komisji prawdziwych znawców sztuki filmowej) spowoduje na przyszłość jakieś poważniejsze podejście do sprawy kształtowania gustu filmowego publiczności w W. Brytanii. Jeśli to nie nastąpi, to trzeba będzie stwierdzić, że film brytyjski na dłuższą metę nie będzie mógł konkurować z kinematografią innych krajów, gdzie pojmowanie filmu jako sztuki zrobiło już znaczne postępy.

(sp)

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

LISTY APOLLINAIRE'A. Guillaume Apollinaire uchodzi za jednego z pierwszych pionierów przełomu w sztuce, który dokonał się w początkach bieżącego stulecia i osiągnął punkt szczytowy w latach, bezpośrednio poprzedzających pierwszą wojnę światową. Zainteresowanie jego postacią i twórczością znowu bardzo się we Francji ożywiło. Świadczy o tym między innymi wydanie zbioru jego listów do narzeczonej, który pt. „Tendre comme le Souvenir" ukazał się świeżo nakładem firmy Gallimard (cena 700 fr.). Listy te, poza ich treścią ściśle osobistą i uczuciową, zawierają szereg interesujących uwag o współczesnych pisarzach i ich książkach.

Apollinaire pisze w nich m.i. z uznaniem i podziwem o Conradzie Korzeniowskim, podkreślając jego polskie pochodzenie. Uznaje wielki talent Dostojewskiego, ale pisarz ten go „zasmuca i poniża". Z pisarzy rosyjskich odpowiada mu natomiast Gogol.

Niemal równocześnie z tym zbiorem listów ukazał się tomik niewydanych do tej pory utworów poetyckich Apollinaire'a pt. „Le Guetteur Mélancolique". Przedmowę napisał André Salmon, a rzecz wydana została również przez Gallimarda (cena 380 fr.). W tomiku tym nie brak utworów interesujących, żaden z nich jednak nie dorównywa najlepszym spośród znanych już poprzednio wierszy Apollinaire'a.

Szczegółową biografię Apollinaire'a, rok po roku, zawiera książka „Guillaume Apollinaire, le mal-aimé", której autorem jest jeden z przyjaciół poety, Marcel Adéma, a wydawcą firma Plon. Wychodzący nakładem tejże firmy periodyk „La Table Ronde" opublikował nadto w swoim zeszycie za wrzesień 1952 r. szereg wspomnień o Apollinaire, skreślonych przez ludzi, którzy go znali osobiście.

Apollinaire był, jak wiadomo, Polakiem z pochodzenia; nazwisko jego brzmiało Kostrowicki (w transkrypcji francuskiej: de Kostrowitzky). Urodził się w r. 1880; matka jego była córką pułkownika polskiego, który był w służbie Papieża, ojciec zaś służył jako oficer w armii króla Neapolu. Młode swe lata Apollinaire spędził w Paryżu; tam wybił się jako poeta. Znany był ze swych ekscentryczności; swego czasu przypisywano mu nawet wykradzenie z Luwru słynnego obrazu Leonarda da Vinci „Mona Lisa", co zresztą było całkiem niezgodne z prawdą.

Kiedy w r. 1914 wybuchła wielka wojna, Apollinaire, choć nie miał jeszcze wtedy obywatelstwa francuskiego, natychmiast zgłosił się na ochotnika do armii francuskiej. Walczył dzielnie na froncie zachodnim, najpierw w artylerii, potem w piechocie i dosłużył się stopnia oficerskiego. Został później ranny w głowę i to bardzo podcięło jego siły fizyczne. Kiedy w r. 1918 Europę nawiedziła epidemia „hiszpanki", Apollinaire zapadł na nią ciężko i zmarł w krótki czas potem.

UTWÓR GREENE'A NA SCENIE PARYSKIEJ. Jedna z najlepszych powieści Grahama Greene'a „Power and Glory" opracowana i przerobiona została na scenę przez trzech Francuzów: p. Bost'a, p. Darbon'a i p. Quet'a. Wystawieniem tej wersji scenicznej w Paryżu zajmował się znakomity aktor francuski Louis Jouvet, zmarł on jednak, zanim zdążył ukończyć swe prace przygotowawcze. Przez pewien czas zdawało się, że rzecz upadła. Później jednak przerwane wysiłki podjął na nowo André Clavé, dyrektor „Centre dramatique de l'Est". Pierwsze przedstawienie sztuki, której tytuł francuski brzmi „La Puissance et la Gloire", odbyło się dnia 21 grudnia w paryskim Théatre de l'Oeuvre. Rolę główną gra jeden z trzech „adaptatorów" sztuki p. Darbon.

W ten sposób utwór Greene'a wystawiony został w Paryżu jeszcze przed Londynem. Sam Greene, jak słychać, tak jest zadowolony z adaptacji francuskiej, że wziął ją jako podstawę do angielskiej wersji „Power and Glory", która pojawi się na jednej ze scen londyńskich w ciągu 1953 roku.

POWIEŚĆ O POGNĘBIENIU CZŁOWIEKA. Przebywający na emigracji pisarz rumuński C. Virgil Gheorgiu ogłosił niedawno powieść, która w języku francuskim nosi tytuł „La Vingt-cinquième heure". Tłem tej powieści są tyranie totalistyczne, które nawiedziły Rumunię: najpierw hitlerowska, później sowiecka. Obecnie ukazała się druga powieść, będąca jak gdyby kontynuacją „La Vingt-cinquieme heure" i nosi ona tytuł „La Seconde Chance" i wydana została w tłumaczeniu na język francuski z rumuńskiego nakładem paryskiej firmy Plon. Powieść ta pełna jest skrajnego pesymizmu; wyziera z niej pogląd, że nawet „świat wolny" uległ zarazie prądów totalistycznych i że Europa jest już martwa.

Pesymizm pisarza rumuńskiego spotkał się z krytyką niektórych recenzentów francuskich, którzy zresztą podkreślają duży talent Gheorgiu.

ZAPISKI LONDYŃSKIE

JAK ZORGANIZOWANO WYSTAWĘ SZTUKI HOLENDERSKIEJ?

Zorganizowanie wspaniałej i niezwykle obfitej wystawy sztuki holenderskiej, o której pisał w numerze świątecznym ŻYCIA prof. Bonusz Szyszko, wymagało niezwykłych wprost starań i zachodów. Opisuje je w „Observerze" (z d. 28 grudnia) prezydent Akademii Królewskiej (gdzie wystawa się odbywa) Sir Gerald Kelly.

Przypomina on, że już raz, w r. 1929, odbyła się w tych samych salach wielka wystawa sztuki holenderskiej, od prymitywów po Van Gogha. Wystawa ta obejmowała nie tylko obrazy, ale także rysunki, sztychy, szkło i porcelanę; eksponaty pozbierano z całego świata. Tym razem chodziło wyłącznie o wystawę obrazów holenderskich z okresu 300 lat od r. 1450 do 1750, i to w ogromnej większości pochodzących z prywatnych zbiorów angielskich.

Największą trudność sprawiło wyszukanie obrazów, rozproszonych po rezydencjach i domach prywatnych po całym kraju. Dwóch ludzi oddało w tej dziedzinie niezastąpione usługi: p. Ellis Waterhouse, dyrektor „Barber Institute", oraz Sir Alec Martin ze znanej hali licytacyjnej Christie's, który zna wszystkie zbiory prywatne w Anglii, utworzone w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat. Po ustaleniu listy chodziło o wydostanie obrazów, co w wielu wypadkach napotykało na trudności, np. opór właścicieli, którzy bali się pozbywać swych ulubionych obrazów na przeciąg całych czterech miesięcy. Potrzebna była nie tylko obfita korespondencja, ale także osobiste rozjazdy po całej Anglii, Szkocji i Walii. Ostatecznie nawet Holendrzy wypożyczyli kilka wspaniałych płócien ze swych zbiorów.

Ogółem zgromadzono 644 obrazy, które ubezpieczone zostały przed zniszczeniem lub zaginięciem na sumę przeszło £4.500.000.

Podczas poszukiwań i poprzednio jeszcze zrobiono kilka ciekawych odkryć. Zidentyfikowano piękny portret młodej kobiety jako dzieło Franza Halsa. W galerii w Dulwich odkryto autentycznego Rembrandta po usunięciu szat, namalowanych na obrazie w XVIII wieku. Trzonem tej galerii są, jak wiadomo, obrazy, zakupione na zlecenie króla Stanisława Augusta, który planował utworzenie galerii narodowej w Warszawie — pierwszej tego rodzaju instytucji w Europie. Czy Rembrandt, wspomniany przez Kelly'ego, należał do tych właśnie obrazów, trudno obecnie sprawdzić.

GDZIE SIĘ PRAGNIE UMRZEĆ?

W „Home Service" B.B.C. p. Lili Kowalska, przed wojną mieszkanka Warszawy, już od listopada 1939 r. przebywająca wraz z rodziną w Anglii, opowiadała niedawno o oporach psychicznych, jakie przeżywała wrastając zwolna w środowisko angielskie. Proces tej integracji dokonał się jednak i, jak wynika z audycji, pp. Kowalscy zostali nie tylko obywatelami brytyjskimi, ale także bardzo się przywiązali do swej przybranej ojczyzny. Z uznaniem mówiła prelegentka o różnych cechach charakteru i usposobienia angielskiego.

A przecież — stwierdziła p. Kowalska — ktoś słusznie powiedział, że „ojczyzną nie jest kraj, gdzie się pragnie żyć, ale kraj, gdzie się chce umrzeć". „Im dłużej myślę o tym, tym bardziej widzę, jak to jest prawdziwe. Nostalgia ta stanowi łącznik między osobą, jaką jestem teraz, i osobą, która przybyła tutaj w r. 1939".

„Jedna z moich polskich przyjaciółek, zamieszkała w Stanach Zjednoczonych — ciągnęła prelegentka — opowiedziała mi pewnego dnia o wydarzeniu, które wydaje mi się bardzo charakterystyczne. Przyjaciel jej z czasów młodości, który stał się jednym z najwybitniejszych dyrygentów w Stanach Zjednoczonych, dał koncert w Chicago. Publiczność szalała z zachwytu, a moja przyjaciółka poszła mu pogratulować. Zastała go siedzącego przy stole z głową ukrytą w dłoniach. „Arturze — odezwała się — to było na prawdę wspaniałe. Ludzie ciągle jeszcze klaszczą i krzyczą jak szaleńcy". On jednak jęknął tylko. „Co ci jest — zapytała — co się stało?". Potrząsnął głową i powtarzał jak dziecko: „ Chcę być we Lwowie".

„Kiedy nam opowiadała tę historię, wszyscy, którzyśmy tego słuchali, doznaliśmy ściśnienia w gardle. Każdy z nas ma taki „Lwów", ma miejscowość, którą widzi poprzez złotą mgłę, do której tęskni całym sercem, do której powraca w swych snach."

NAJLEPSZE FILMY ROKU 1952

Jak co roku, krytycy filmowi zastanawiają się, jakie były najlepsze filmy roku ubiegłego. Recenzentka „Sunday Times" Dilys Powell daje pierwszeństwo czterem obrazom „Limelight" Chaplina, „Casque d' Or" (film francuski Jacques Beckera), „Los Olvidados" (film Luis Bunuela z życia młodocianych przestępców w Meksyku), oraz „Cud w Mediolanie" (film włoski Vittorio de Sica).

Recenzentka „Observera", C. A. Lejeune za „prawdopodobnie najlepszy" film roku 1952 uważa „Casque d'Or", na drugim miejscu stawiając film „lotniczy" „Sound Barrier". P. Lejeune wylicza następnie kilkanaście innych obrazów, które uważa za szczególnie dobre, i nie potrafi przeprowadzić wśród nich „hierachii". Znajdują się między nimi także trzy dalsze filmy, wyróżnione przez p. Powella, tj. „Limelight", „Los Olvidados" i „Cud w Mediolanie", a nadto „Cry, the Beloved Country", „The River", „Viva Zapata", „The Importance of Being Earnest", „The Pickwick Papers", „Dieu a besoin des Hommes", „Les Inconnus dans la Maison" i „Mandy".

PORADNIA DLA RODZIN I. P. A. K.

Poradnia dla rodzin, otwarta przez Instytut Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii, prowadzi studia pod kierunkiem w dwóch dziedzinach:

Wychowanie dzieci — w każdą drugą środę miesiąca o godzinie 8 wieczorem. Pierwszy wykład w dniu 14 stycznia br.

Małżeństwo — w każdą czwartą środę miesiąca o godzinie 8 wieczorem. — Pierwszy wykład w dniu 28 stycznia br.

Siedzibą poradni i miejscem wykładów jest biuro IPAK, 51, Eaton Place, Londyn, S. W. 1, które przyjmuje bezpłatne zapisy telefonicznie (SLO 6326) i listownie.

Zebranie dnia 14 b. m. zagai ks. prałat W. Cieński wykładem na temat „Psychologia dziecka: zmysły, ruch, inteligencja oraz postawa wychowawcy wobec dziecka w pierwszym okresie jego dzieciństwa."

Czas odnowić prenumeratę !

NAKŁADEM KAT. OŚRODKA WYD. VERITAS wyszła z druku stylowa opowieść Juliusza ZEYERA

WYGRANA MIŁOŚĆ

Przekład M. Wolskiej

Ilustracje L. Pawlikowskiej

Cena 5/-

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. Adres redakcji i administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12, Praed Mews, London, W. 2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 12 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal albo Money orderami, względnie czekami bankowymi „c r o s s e d" (//), wystawionych na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £1, w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Prenumerata zagraniczna: ARGENTYNA: cena 1 egz — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półrocznie 52 pesos. Przedstawicielstwo „Libreria Polaca". Av. Leeandro N. Alem 641 — Buenos Aires. BELGIA, miesięcznie 30 frs., kwartalnie 80 frs. Przedstawiciel: E. Kułakowski, 101, Augusta Lambiotte, Bruxelles 3. FRANCJA: miesięcznie 180 frs., kwartalnie 540 frs. Przedstawicielstwo: „Libella" Libraire, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. — NIEMCY: miesięcznie 260 DM. Przedstawicielstwo mają „Informacja Prasowa", (22) Quakenbrück, Shiphhorst 2 i St. Mikiciuk, (13 B) München 54, Seehamerstr 4, Bar. 16 B/2. — SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: P.K.S.U. Veritas, Section Suisse Case Postale 19, Fribourg 3. — SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr. Przedstawiciel: B. Kurowski Anggatan 6c, Lund, Sverige, Sweden. — U.S.A.: kwartalnie pocztą zwykłą 2 $, pocztą lotniczą 5 $. Przedstawiciele: 1) Mrs. J. Stojanowska, 83, East 22-nd Street Bayonne, N.Y. 2) Gryf Publication, 808, Wager st. Utica, 3) Bagiński, 5050, Cass Avenue, Detroit 2, Michigan, U.S.A.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734.